Cena
Prix : 15 fr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA :
55, rue du Faubourg Montmartre
PARIS (9)

Telefon : LAMartine 88-18
(lignes groupées)

Konto pocztowe :
EDITIONS POLONAISES
PARIS C. 87 39 19.

Prenumerata :
Miesięcznie : 280 fr.; kwartalnie 840 fr.; półrocznie : 1.600 fr.; rocznie 3.000 franków.

Słowo Polskie

DZIENNIK WOLNYCH POLAKÓW

LA PAROLE POLONAISE — Quotidien des Polonais Libres

ROK II — PARYŻ, PIĄTEK 18 WRZEŚNIA 1953. — Nr 219 (421)

Przerwijmy milczenie świata

Mało spraw świadczy tak wyraźnie o kryzysie cywilizacji zwanej zachodnią lub chrześcijańską, jak stosunkowo słaby odgłos w krajach wolnego świata na wstrząsający proces biskupa Kaczmarka w Warszawie. Skoro się uwzględni, jak wielkie poruszenie w zakresie uczuciowym i politycznym wywołała niedawno sprawa Rosenbergów w Europie, a jeszcze wcześniej silne reakcje, całego grona «obrońców praw człowieka» na pokazowy proces komunisty Slansky'ego i jego towarzyszy w Pradze, to trzeba stwierdzić, iż narody wolnego świata, chcąc żyć beztrosko za wszelką cenę, stają się z każdym miesiącem bardziej nieczułe na pełne grozy deptanie człowieczeństwa i prawa w krajach pod dyktaturą komunistyczną.

Oto w kraju od wieków szczerze katolickim, staje poraz pierwszy w 20 stuleciu przed «trybunałem», słuchającym rozkazów okupanta sowieckiego, uświęcona osoba biskupa, bezprawnie usuniętego ze swego urzędu religijnego przez policję polityczną ,staje człowiek złamany znaną metodą «naukowego śledztwa» sowieckiego, torturą bezsenności, głodu, pragnienia, zastrzyków i sugestii; przed «trybunałem» rzekomy prokurator oczernia wielkich papieży, stanowiących chlubę ludzkości, jednego z największych Prymasów, jakich Polska w ciągu swych dziejów wydała, a także cały czcigodny Episkopat — a świat cywilizowany milczy lub prawie milczy.

Oczywiście, ludzie wiedzą, że oprawcy komunistyczni mało liczą się z głosem opinii międzynarodowej, uchwałami, protestami itd., choć sami w obronie aresztowanych komunistów, używają tych środków umiejętnie i z uporem. Ale jednak w chwili obecnej zależy polityce sowieckiej na chwilowym «odprężew Organizacji Narodów Zjednoniu». Przedstawiciele Sowietów czonych obłudnie uśmiechają się na zdjęciach fotograficznych i łaskawie chcieliby handlować z tymi, którzy w Jałcie sprzedali w ich niewolę biskupa Kaczmarka i cały nasz naród, węgierskiego kard. Mindszenty'ego, czeskiego arcybiskupa Berana, jugosłowiańskiego arcybiskupa Stepinaca i wszystkich biskupów wraz z kapłanami w Europie środkowej.

Właśnie w Organizacji Narodów Zjednoczonych, pomimo obecności w niej przedstawicieli tyranów z Kremla i Warszawy, a może właśnie wskutek tej obecności, winien odezwać się głos protestu sumienia świata i rozumu świata. ONZ, jak wszyscy wiemy, jest tylko cieniem i namiastką tego, czym powinien być parlament zjednoczonej, wolnej ludzkości, wszystkich narodów i państw. Ale jednak jest to wolna trybuna, gdzie można poruszyć wszystkie sprawy zasadnicze, jest to wielka tuba propagandowa, z której korzystają go dzinami delegaci państw komunistycznych dla puszczania w świat swych oszczerstw, kłamstw i bredni. Jeśli eksperci zachodni «zimnej wojny» nie zamierzają wyzyskać złowrogiego i szatańskiego procesu, jaki komuniści wytoczyli biskupowi Kaczmarkowi i całemu katolicyzmowi w Polsce, to na jakie jeszcze okazje zamierzają oni czekać? Głos obrony umęczonego duchowo i fizycznie biskupa winien zabrzmieć na Ogólnym Zgromadzeniu ONZ, na «komisji obrony praw człowieka» tej organizacji, w całym świecie katolickim, który winien sobie przypomnieć, że w Warszawie «sądzi się» za winy nie popełnione prawowitego następcę Apostołów.

Wszyscy zaś Polacy muszą wszędzie, każdy w swym zakresie, przerwać milczenie świata i służyć biskupowi Kaczmarkowi — obok modlitwy — także zorganizowaną działalnością praktyczną w jego obronie.

B. Z.

W 700-lecie kanonizacji biskupa krakowskiego św. Stanisława

Biskup męczennik z Kielc na kole nowoczesnej tortury

Warszawa (A. P.) — Dwaj współoskarżeni księża w procesie przeciw ks. biskupowi Kaczmarkowi, a mianowicie ks. Widłak i ks. Danilewicz oraz siostra zakonna Waleria Niklewska (a nie Pniewska, jak podano początkowo) «przyznali się» do udziału w akcji szpiegowskiej na rzecz Stanów Zjednoczonych i Watykanu oraz w spisku mającym za cel przywrócenie kapitalizmu w Polsce.

Wszyscy troje oświadczyli, że działali rzekomo «pod wpływem Watykanu i Episkopatu polskiego oraz za namową biskupa Kaczmarka».

W czwartym dniu procesu — po przerwie — zeznaje ks. Dąbrowski.

Ks. Widłak powiedział, że działalność ta datuje się od roku 1945, kiedy to on przeciwstawił się reformie rolnej, ponieważ Episkopat polski uważał ją za niesprawiedliwą jako nie przewidującą odszkodowań. Według zdania ks. Widłaka, wielu księży, którzy podpisali apel sztokholmski, zrobiło to wbrew swym przekonaniom.

Siostra Niklewska powiedziała, że pozostawała w łączności z «organizacją» ks. biskupa Kaczmarka i z ośrodkami amerykańskimi w Warszawie, którym dostarczała informacji.

ZEZNANIA KS. DANILEWICZA

Warszawa (R. P.). — Według zeznań ks. Danilewicza, ks. biskup Kaczmarek miał mu tłumaczyć w roku 1948, że Watykan nie chce ustalić granic diecezji, ponieważ nie ma jeszcze traktatu pokojowego, a w roku 1950 mówił wyraźnie, że Watykan stawia na Stany Zjednoczone i liczy się z możliwością trzeciej wojny światowej. A wówczas nasze granice na zachodzie muszą ulec poprawkom.

ZWYKŁE KŁAMSTWA O SZPIEGOSTWIE, WALUTACH I BRONI

Ks. Danilewicz opowiada, że w czasie okupacji niemieckiej do arcybiskupstwa warszawskiego został skierowany przedstawiciel nuncjatury z Berlina, który miał rzekomo głosić, że hitlerowcy są niezwyciężeni i że okupację należy uważać za stan jeżeli nie trwały to co najmniej bardzo długi.

Według oświadczeń ks. Danilewicza w katedrze kieleckiej, rzekomo, były przechowywane radiostacje i broń. Ponadto on sam miał ukrywać złoto i waluty obce oraz dokonywać czarnogiełdziarskich tranzakcji. Między in. przechowywał 10 tysięcy dolarów, przywiezionych ze Stanów Zjednoczonych przez ks. Poloszkę. Dalej ks. Danilewicz mówi, że biskup Kaczmarek był, rzekomo, kierownikiem ośrodka, który zasięgiem swego działania obejmował nie tylko diecezję kielecką, lecz również sandomierską, katowicką i włocławską (czy też wrocławską — odbiór niewyraźny), „gdzie zaufani ludzie zbierali informacje, przekazując je bądź bezpośrednio oskarżonemu Kaczmarkowi, bądź też oskarżonemu Daniłewiczowi".

«CELEM — ZMIANA USTROJU»

Na pytanie prokuratora, jaki cel stawiał sobie ośrodek, ks. Danilewicz odpowiedział lakonicznie: „Ostatecznym celem była zmiana ustroju.

Prokurator wymusza na ks. Danilewiczu oświadczenie, że ów rzekomy ośrodek wywiadowczy miał powstać w roku 1945 na audiencji u ks. kardynała Hlonda. W toku dalszych zeznań ks. Danilewicz mówi, że biskup Kaczmarek solidaryzował się ze stanowiskiem Watykanu, „który przewiduje zapłatę dla Niemiec za ich udział w nowej wojnie w postaci polskich ziem zachodnich".

JEST TO HANIEBNY EPIZOD

WOŁA PONOWNIE „OSSERVATORE ROMANO"

Miasto Watykańskie (A. P.). — „Jest to haniebny epizod, którego celem jest nie tylko złamanie osób fizycznych, ale także ujarzmienia sumień przez bezbożną tyranię" — pisze ponownie „Osservatore Romano" o procesie warszawskim.

„Tyrania mówi językiem, który byłby odrażająco głupi, gdyby nie był zewnętrznym wyrazem przymusu fizycznego i moralnego".

Dziennik określa gwałt komunsityczny na oskarżonych jako najbardziej przewrotny, jaki można popełnić przeciw sumieniu ludzkiemu : zmuszać ludzi do kłamstwa, by kłamstwo mogło triumfować.

POLSKA CZY TURCJA ?

Nowy Jork (A. P.). — Sowiety zażądają przyznania ich polskiemu satelicie wakującego miejsca członka niestałego w Radzie Bezpieczeństwa O. N. Z. Miejsce to przysługuje krajowi Europy wschodniej. Stany Zjednoczone nie przyjmą tej kandydatury i wysuną ze swej strony kandydaturę Turcji.

«Proszę Boga raczej o śmierć»

MÓWIŁ KIEDYŚ KSIĄDZ BISKUP KACZMAREK

— Proszę Boga, by raczej zesłał mi śmierć niż dopuścił do mego aresztowania i procesu — powiedział kiedyś w roku bodaj 1948 ks. biskup Kaczmarek do jednego z przyjaciół.

Biskup przewidywał bowiem, że rozpętana przeciw niemu już w roku 1945 kampania oszczerstw i napaści ze strony komunistów skończy się uwięzieniem i katuszami. Ten mężny dostojnik Kościoła nie bał się męczeństwa. Odrzucał jednak od siebie myśl o zbrodniczym łamaniu przez katów osobowości ludzkiej, myśl o szatańskim procederze wciskania kłamstwa w usta ofiary.

Już w roku 1946 komunistyczny tygodnik „Kuźnica" po sprowokowanych przez Bezpiekę anty-żydowskich zajściach w Kielcach umieścił wielki artykuł przeciw biskupowi pod wrzaskliwym tytułem „Ostatnia szansa biskupa Kaczmarka".

Nasłane przez Kreml do Polski zbiry nienawidziły biskupa Kaczmarka za jego odważną i nieugiętą postawę, za wielki mir, jakim się cieszył u swych diecezjan i w całej Polsce. Dlatego stał się on pierwszą ofiarą komunistycznego terroru.

Łgarze komunistyczni usiłowali naprożno zohydzić dobre imię biskupa, rozszerzając zaraz po wojnie oszczerstwa o rzekomej „kolaboracji" z Niemcami.

Każdy Polak wie, że biskup Kaczmarek był uważany przez Niemców za osobistość niebezpieczną. Gestapo nasyłało nań prowokatorów. M. in. jeden z takich prowokatorów spowodował aresztowanie i śmierć w obozie koncentracyjnym osobistego przyjaciela biskupa ś. p. ks. prał. Szwejnocha. Tylko na desłany z więzienia przez ks. Szwejnocha gryps uratował ks. biskupa od aresztowania.



W ROCZNICĘ OSWOBODZENIA WIEDNIA W 1683
Z okazji 270-ej rocznicy zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem w dniu 12 września 1683 r. odbyła się w stolicy Austrii uroczystość połączona z procesją i modłami o pokój. W procesji kroczyli ze świecami między innymi byly kanclerz Figl, obecny kanclerz Raab i prezydent parlamentu Hurdes. Jak zwykle zapomniano o drobnostce, że zwycięstwo to odniosły wojska polskie pod dowództwem króla Jana Sobieskiego. (OCPI.)

BAZA LOTNICZA W THULE SŁUŻY DO OBRONY PRZED SOWIETAMI

Thule (A. P.). — Przedstawiciel lotnictwa amerykańskiego oświadczył, że Ocean Arktyczny jest dla Amerykanów tym, czym było Morze Śródziemne dla Greków i Rzymian. Najkrótsza droga między centrami przemysłowymi rosyjskimi i amerykańskimi prowadzi przez Biegun Północny. Stąd bazy lotnicze na Grenlandii, szczególnie w Thule, nabierają ogromnego znaczenia strategicznego. Baza w Thule jest oddalona zaledwie o 1.400 km. od Bieguna Północnego. W razie konfliktu z Sowietami te okolice będą stanowiły pierwszą linię frontu.

«PAŃSTWO TYRANII JEST WROGIEM BOGA»

KS. ARCB. GAWLINA NA UROCZYSTOŚCI 700-LECIA KANONIZACJI ŚW. STANISŁAWA

Asyż (R. P.). — Państwo wykonywujące tyranię jest nieprzyjacielem Boga i obywatele mają prawo przeciwstawić się mu — powiedział ks. arcybiskup J. Gawlina w czasie kazania, wygłoszonego wczoraj w czwartek w Asyżu, podczas uroczystej Mszy św. u grobu św. Franciszka, w 700-letnią rocznicę kanonizacji św. Stanisława Biskupa.

„Biskupi bronią imienia Chrystusowego, by zbójcy nie wdzierali się do owczarni" — mówił ks. arcybiskup Gawlina. „Oni odgarniają wilki w owczej skórze, zdrajców odzianych w ornaty". Jeśli wróg Kościoła zniszczyć nie może, chce go użyć dla celów własnych. Bóg szuka bojowników swej sprawy w biskupach, kapłanach i wiernych. Koło prześladowanych nie jest jeszcze zamknięte.

Zwracając się do matek polskich, kaznodzieja wezwał je, by wychowywały dzieci w duchu walki o wiarę. „Niech ufność wasza, drodzy bracia i siostry, będzie trwalsza od skały. Nad wami czuwa Opatrzność Boska".

„Filarem Polski jest Kościół katolicki, który pozostanie nim zawsze. Polsko, Ojczyzno nasza. Tyś naszą miłością. Tyś zawsze wierna, Tyś przedmurzem chrześcijaństwa. Wkrótce się skończy tysiąclecie Twych wspaniałych chrześcijańskich dziejów. Takie będzie i drugie Twoje tysiąclecie".

Groźba nowego strajku pocztowego ?

Paryż (R. P.). — Pocztowcy paryscy, a także w Marsylii, Lyonie i Tuluzie, nie zadowoleni z zarządzeń ministra poczt i telegrafów, które przewidują specjalne zespoły pracujące na wypadek ponownego strajku, zaczęli protestować przeciw okólnikowi ministra w ten sposób, że ekipy pocztowców na dworcach paryskich tylko częściowo wykonywały swą pracę.

Sowiety nie chcą zmian w statucie ONZ

Nowy Jork (A. P.). — Wyszyński i delegat „polski" głosowali przeciwko umieszczeniu na porządku obrad obecnej sesji ONZ sprawy zmiany tzw. Karty z San Francisko, która jest statutem ONZ. Prezydium ósmej sesji zaproponowało, by została przygotowana specjalna konferencja, jaka — zgodnie z Kartą ONZ — ma być tej sprawie poświęcona w r. 1955.

Stevenson żąda rozmów z Rosją

Tematy : Rozbrojenie i pakt gwarancyjny

Chicago (A. P.). — Adlai Stevenson, b. kandydat demokratyczny na prezydenta i przewodniczący Partii Demokratycznej, wygłosił wielką mowę z okazji kongresu partyjnego, w której domagał się m. i. wszczęcia rokowań z Sowietami w sprawie światowego planu ograniczenia zbrojeń i paktu gwarancyjnego, jaki powinien być Moskwie zaofiarowany przez Zachód.

Stevenson zarzucił rządowi Eisenhowera, że jest „rządem kunktatorskim", bo zamiast rozstrzygać zagadnienia, odracza je.

Jednocząc Europę, należy zrobić z niej „przeciwwagę" do potęgi sowieckiej. Do tego celu należy jednak dążyć umiejętnie, by sobie sojuszników nie zrażać. „Powinniśmy stworzyć system trwałych gwarancji nieagresji, ważnych zarówno dla Rosji, jak i dla Francji, Niemiec i innych krajów".

„Nie wystarczy być przeciw czemuś — powiedział Stevenson — trzeba też powiedzieć, czego się chce pozytywnie. Kraje azjatyckie nie godzą się na konieczność wyboru między Zachodem a Wschodem. Nie powinniśmy nikomu narzucać swego sojuszu".

Delegat sowiecki Malik oświadczył krótko, że Sowiety zawsze są gotowe do rokowań, ale sam Stevenson zaopatrzył swe propozycje w wiele zastrzeżeń.

ALE WASZYNGTON NIE USŁUCHA STEVENSONA

Nowy Jork (A. P.). — Delegacja amerykańska w O. N. Z. nie weźmie pod uwagę propozycji Stevensona. Mocarstwa zachodnie poprzestaną na ofertach rozbrojeniowych, poczynionych w czasie poprzednich sesji O. N. Z. a wysuniętych przez Achesona za zgodą Trumana.

SYN GENERAŁA VAN FLEETA JESZCZE W RĘKACH KOMUNISTÓW

Nowy Jork (A. P.). — Generał James A. Van Fleet, były głównodowodzący amerykańskiej 8-ej armii na Korei, oświadczył wczoraj, że syn jego, kapitan James junior, znajduje się wśród 3.000 innych jeńców, o których Narody Zjednoczone nie otrzymały żadnych wiadomości, lecz którzy powinni znajdować się w niewoli komunistów.

Rada ministrów : Trudna sprawa podniesienia najniższych zarobków

DLA WSZYSTKICH PRACONIKÓW

Paryż (R. P.). — Rząd obradował przez kilka dni nad sprawą, w jakiej mierze ma się uwzględnić w praktyce przyjętą już teoretycznie zasadę podniesienia najniższych zarobków. W samym rządzie panuje rozbieżność co do tego, czy podwyżka ma objąć wszystkich ludzi zarabiających mniej niż 25.000 na miesiąc, czy też także takich, którzy zarabiają do 27.000 lub do 30.000 fr.

Minister finansów Faure broni równowagi budżetu, ale jest zdecydowany zgodzić się nawet na kompromisowe rozwiązanie pod warunkiem, że podwyżka najniższych płac nie odbije się w żadnym wypadku na cenach.

Sytuacja komplikuje się tym więcej, że podwyżka ma objąć i pracowników państwowych, i robotników w przemyśle prywatnym. W tej ostatniej dziedzinie podwyżka miałaby objąć szczególnie przemysł żywnościowy i odzieżowy, a tam właśnie rząd chce przeprowadzić obniżkę cen towarów.

Wydaje się, że niektóre kwestie będą odłożone aż do zebrania „głównej komisji umów zbiorowych", która została zwołana w przyszłym tygodniu.

ICH METODY

Lens (R. P.). — W lokalu kasy samopomocy robotników i urzędników kopalnianych w Lens miało miejsce zajście, wywołane przez członków syndykatu CGT. niezadowolonych z pewnej decyzji rady administracyjnej. Kilkuset członków syndykatu wdarło się do biur, pobiło dyrektora p. Sady i znieważyło p. Vasseur. Lokal kasy był zajęty przez robotników przez kilka godzin do czasu interwencji policji.

Pani MacLean pojechała do męża za żelazną kurtynę

ADRESY POZOSTAWIONE PRZEZ NIĄ SĄ FAŁSZYWE

Genewa (A. P.). — Żona zaginionego brytyjskiego dyplomaty, 37-letnia Melinda MacLean, wyjechała jak się zdaje z dziećmi do swego męża, który od dwu lat według opinii policji angielskiej przebywa wraz z Burgessem za żelazną kurtyną.

Według oświadczenia szefa policji w Genewie Knechta, pani MacLean nie była strzeżona w Szwajcarii, posiadała dla siebie i dla dzieci nieograniczone prawo pobytu i żyła, jak się zdaje, z zasobów finansowych swej matki.

Według opinii ekspertów brytyjskich, pani MacLean, chcąc udać się za żelazną kurtynę do męża, mogła albo wyjechać swym samochodem przez Austrię do Czechosłowacji, co wydaje się dość trudne, albo przez Francję i Belgię drogą okrężną, co było dla niej rzeczą łatwiejszą, bo jako obywatelka brytyjska mogła po Europie zachodniej podróżować bez wszelkich wiz. Z Paryża i z Belgii odlatują regularnie samoloty do Pragi.

W przeddzień swego wyjazdu pani MacLean podjęła pieniądze z banku w Genewie i zapłaciła komorne. Przyjaciele jej utrzymują, że dwa miesiące temu otrzymała jakieś „pewne" wiadomości od męża i że odłożyła projekt osiedlenia się na stałe w Ameryce, twierdząc, że wierzy głęboko w bliski powrót męża.

FAŁSZYWY TROP MacLEAN

Lozanna (A. P.). — Do policji zgłosił się pracownik jednego z tutejszych garaży, który oświadczył, że p. MacLean, pozostawiła w piątek wieczorem swój czarny „Chevrolet" w garażu i wraz z dziećmi, bez bagażu pośpieszyła na dworzec. Zapowiedziała, że wróci za tydzień. W samochodzie znaleziono tylko karton z zabawkami.

Stwierdzono, że pociągiem, na który mogła była zdążyć p. MacLean, jest pociąg do Zurychu, odchodzący o godz. 18.58. Z Zurychu prawie codziennie odlatują samoloty do Pragi, ale w biurze „Swissair" stwierdzono, że p. MacLean nie zajęła miejsca w żadnym z nich.

Matka p. MacLean otrzymała tymczasem depeszę od swej córki, która zasłania się „nieprzewidzianymi okolicznościami", które przedłużą jej pobyt w Montreux. Prosi ona matkę, by zawiadomiła szkołę, że dzieci nie wrócą przed upływem tygodnia. Policja stwierdziła, że otyła kobieta, która nadawała depeszę, nie była panią MacLean, a po przedłożeniu oryginału depeszy matce zaginionej potwierdziło się, że depesza pisana jest obcą ręką.

Parafowali... ale pod warunkami

ZMARNOWANY TYDZIEŃ W ROZMOWACH ZJEDNOCZENIOWYCH

Londyn (kor. wł.). — Przedstawiciele stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej zebrali się dwukrotnie w bieżącym tygodniu.

Dopiero teraz przeciekać zaczynają wiadomości o przeciąganiu przez pewne koła Rady Narodowej momentu powzięcia decyzji o przystąpieniu do dalszych rozmów w sprawie zjednoczenia. Mówi się w Londynie, iż nawet tak drobna stosunkowo sprawa jak wydanie komunikatu skomplikowała się o tyle, iż dla uzgodnienia jego treści zwołane zostało specjalne posiedzenie przedstawicieli stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej. Pierwsze posiedzenie odbyło się w poniedziałek 14-tego b. m., drugie odbyć się ma w czwartek. Na posiedzeniu tym przyjęta ma być treść komunikatu w sprawie dalszego uczestniczenia przedstawicieli Rady Narodowej w rozmowach w sprawie zjednoczenia.

Merytorycznie idzie Radzie Narodowej o to, czy w dalszych rozmowach obie strony reprezentować będą wszystkie stronnictwa i ugrupowania, czy też tylko te, które akt parafowały. Jak wiadomo czytelnikom „Słowa Polskiego", przedstawiciele Rady Politycznej stwierdzili w dniu 3. września, iż według nich w dalszych rozmowach reprezentowane być mogą tylko te ośrodki, które akt podpisały. Stanowisko to zaskoczyło, jak się można obecnie domyślać, przedstawicieli Rady Narodowej. Jednym z nich był prezes S. L. „Wolność", które wówczas nie podpisało jeszcze aktu. Obecne narady stronnictw i ugrupań Rady Narodowej dotyczą tego właśnie „problemu".

„Wolność", jak i Stronn. Pracy (z Rady Nar.) podpisały już akt. Przy okazji podpisania go prezes „Wolności" p. Kuncewicz postawił w liście do generała Sosnkowskiego, imieniem swojego stronnictwa następujące warunki : a) stronnictwa, które akt podpisały, zobowiązują się nie brać pieniędzy z obcych źródeł; b) „Wolność" stoi w dalszym ciągu na stanowisku, iż w sprawach tak zwanych jałtańczyków obowiązywać winien pierwotnie zaproponowany tekst; c) należy dążyć do przeprowadzenia powszechnych wyborów.

Swego rodzaju sensację wywołała w Londynie pogłoska, iż tak zwany Związek Socjalistów Polskich p. Pragiera, dla którego gen. Sosnkowski przewidywał 2 miejsca (na 110) w przyszłej Radzie Jedności, zdecydował się akt parafować. Zrobił to podobno na swój sposób i nie całkiem oficjalnie. Pan Pragier oświadczył mianowicie w imieniu swojej grupy, iż przyjmuje to ustalenie, na które zgodzą się przedstawiciele Rady Narodowej.

Nie zmieniła się natomiast sytuacja w Radzie Politycznej. PPS. jak dotychczas, nie odstąpiło od postawionego warunku, przedstawiciele więc Rady Politycznej nie będą przemawiać w jej imieniu.

Jak się dowiaduje ze źródeł nieoficjalnych, przyjazd gen. Sosnkowskiego nie nastąpi, jak to było przewidywane, we wrześniu. Spodziewać się go można dopiero w połowie października.

PROCES BISKUPA KACZMARKA JEST WYZWANIEM RZUCONYM NARODOWI POLSKIEMU

Przegląd Prasy

Ameryka Arona

Raymond Aron próbuje w „Figaro" przewidzieć, co może się stać na Dalekim Wschodzie. Nie wierzy, by niepowodzenie konferencji koreańskiej, które wydaje mu się niewątpliwe, mogło doprowadzić do wznowienia działań wojennych.

Tak więc obawy neutralistów z „Monde'u", że Ameryka zaatakuje Chiny czy Rosję, są bezpodstawne. Dlaczego tego nie zauważono? — zapytuje Aron. Dlatego, że w sprawie koreańskiej wszyscy grali komedię, odpowiada.

Europejczycy i Amerykanie pomagali sobie nawzajem. „Krzyżowcy" pozwalali Europejczykom zagrać rozkoszną komedię strachu i odnieść zwycięstwo nad „wojowniczością" amerykańską, poczym nie wahali się tłumaczyć swej zgody na lokalizację konfliktu i zawieszenie broni... oporem zachodniej Europy.

Amerykanie — powiada Aron do ostatniej chwili nie mieli czym prowadzić ofensywy na wielką skalę. Myśleli tylko o powrocie do stanu sprzed czerwca 1950 r. Rezultat jest taki, że rządy chiński i płn. - koreański, które nie były w ogóle uznawane przez Amerykę, obecnie zapraszane są na wspólne konferencje. Pewnego dnia uznane zostaną Formozie.

Zdaniem Arona Ameryka ma zarówno w Europie, jak i w Azji cele realistyczne i skromne. W Europie pragnie uzbrojenia Niemiec w ramach federacji sześciu państw, w Azji — utrzymania status quo na północy, uratowania Indochin i podtrzymania Cziang - Kaj - Szeka na formozie.

Cele te nie zostaną jednak osiągnięte bez szaleńczych okrzyków, zamętu i ostrych kryzysów. W świecie dzisiejszym trudno odróżnić komedię obłędu, graną przez ludzi rozsądnych, od nieomal rozsądnych skutków szalonych poczynań.

Należy zapytać, jaka jest właściwie różnica między „Figaro" a „Monde'em"? Chyba tylko ta, że „Monde" gra „rozkoszną komedię strachu", a „Figaro" myśli, że można się bez tego obejść.

WRAŻENIA ANGIELSKIE (2)

ŻYCIE CODZIENNE BEZ BLASKU

Józef Łobodowski

Nie znam w dostatecznym stopniu rzeczywistości społecznej w Anglii, abym mógł z pełną odpowiedzialnością wydawać opinie pod tym względem. Faktem jest, że reformy społeczno-gospodarcze, przeprowadzone w ostatnich latach, a określane przez wielu jako «bezkrwawa rewolucja» **uniemożliwiły** w ogóle nędzę. Aby w Anglii umrzeć z głodu, trzeba ogłosić głodowy strajk. Innego sposobu nie ma. Ale możliwość awansu w hierarchii zarobkowej jest niesłychanie mała, bo ta sama maszyna państwowa, która automatycznie przystępuje do nakarmienia głodnego, dba o to, by obywatel nie zarobił za dużo. Rzecz w tym, że podatki nie rosną w stosunku wprost proporcjonalnym, wykazując skłonność raczej do postępu geometrycznego. Dochodzi do paradoksalnej sytuacji: w pewnych określonych układach większy wysiłek po prostu nie opłaca się. I tak powstaje niwelacja dochodów, która, oczywista, jeszcze bardziej przyczynia się do pogłębienia szarzyzny i monotonii.

Przeciętny dzień szczęśliwego obywatela

Mówiono mi, że w dniu roboczym środki transportowe Londynu przewożą około piętnastu milionów osób. Zelektryfikowana, zmotoryzowana wędrówka ludów. Metro i autobusy, przewożą w ciągu dwudziestu czterech godzin tyle ludzi, ile już za naszej historycznej pamięci liczyła sobie ludność całej Europy. Wśród nich dobra połowa spędza po trzy, cztery i więcej godzin w wagonie czy samochodzie. Je byle jak, w pośpiechu i tłoku.

Jakże więc może wyglądać przeciętny dzień szczęśliwego obywatela kraju, urządzonego według humanitarnych zasad postępowego fabianizmu? Jakieś okropne grzanki na śniadanie, przystanek autobusowy, jazda, przesiadka, kolejka podziemna, znowu przesiadka, biuro, albo fabryka, przerwa, fatalny obiad, powrót do kieratu, kolejka podziemna, przesiadka, autobus — i już wieczór i ostatnie piwo (z reguły ciepłe) trzeba dopijać z pośpiechem, bo przecież dziesiąta godzina to już noc i szanujący się **pub** zamyka swoje podwoje. Dla pogrzebania motyczką w ogródku lub pomoczenia nóg w rzece pozostaje sobotnie popołudnie i niedziela. Nudna purytańska niedziela, szara, jak nurt Tamizy, jak beznadziejnie rozdeszczone niebo. I tak całe życie. Ale z głodu nikt nie umiera i nowe zęby wstawią potrzebującemu za psie pieniądze.

Między autobusem a kuflem piwa

Zadawałem sobie wielokrotnie pytanie: czy włoskie albo hiszpańskie masy, które na dość szerokich odcinkach społecznych nie posiadają zabezpieczonego bytu, nie są **mimo** wszystko szczęśliwsze od przeciętnego Anglika? Czy ich życie nie jest aby pełniejsze, a zatem bardziej **ludzkie?** Niejeden wzruszy ramionami z politowaniem. Głupie pytanie! Tu zabezpieczone konieczne minimum życiowe, tam — nędza. Cóż za zestawienie!

A jednak sprawa nie jest taka prosta. Niesprawiedliwość społeczna była i jest przekleństwem licznych krajów, ale jej likwidacja za cenę zniwelowania człowieka wypada w ostatecznym rachunku zbyt drogo. Dziś jeszcze skutków może nie widać, bo jeszcze nie przyszedł na to czas. Ale kilka pokoleń, wychowanych między metrem, autobusem, fabryką i biurem, między kuflem piwa, wypijanego na stojaka, a sobotnią motyczką w trzymetrowej szerokości ogródku, a przekonamy się, co z tego wyrośnie.

Wyjałowiony dobrobyt

Tak, nędza będzie należała do złych i niepojętych wspomnień, ale również między wspomnienia trzeba będzie złożyć Chaucerów, Szekspirów i Miltonów. To nie znaczy, że za «Mackbetha» czy «Sen nocy letniej» należy płacić ludzką nędzą i poniewierką. Ale z drugiej strony jeśli za ciepłą wodę lecącą z kranu i za darmowego lekarza trzeba płacić **wyjałowieniem** duszy ludzkiej, wolę biegać z wiadrem do studni i umrzeć bez penicyliny na pierwsze lepsze choróbsko.

Oczywista, przedstawiam sytuację skrajnie, ale obserwując życie codzienne londyńskiego olbrzyma, trudno mi było oprzeć się właśnie takim wrażeniom i takim czarnym przeczuciom. Wspomniałem w poprzednim artykule, że proces społeczny (istniejący nie tylko w Anglii, ale tu najwyraźniej zarysowany), który idzie ku utożsamieniu człowieka z jego funkcją, stanowi najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla naszej cywilizacji. Oto zagadnienie: jak nie rezygnując z dobrodziejstw techniki i współczesnej organizacji, zdobyć i utrzymać autonomię człowieka i jego kultury? A jak mówię, zagadnienie to zarysowuje się w Anglii ze znacznie większą ostrością niż gdziekolwiek na kontynencie.

Człowiek bez prawa pobytu

Genua (A. P.). — Michel Patrick O'Brien, człowiek bez prawa pobytu w żadnym kraju, wędruje zamknięty w kabinie, na statku francuskim „Bretagne".

Włochy odmówiły mu prawa pobytu, po czym znowu statek zawinął do Marsylii, gdzie O'Brienowi Francja również nie pozwoliła wylądować.

O'Brien należał do podejrzanych o handel narkotykami w Szanghaju. Wobec tego krąży już od dłuższego czasu na statku, najpierw między kolonią brytyjską w Hongkongu a portugalską w Macao. Pewna organizacja uchodźcza skierowała go przez Europę do Brazylii, lecz jest wątpliwe, by go tam przyjęto.

O'Brien twierdzi, że jest Amerykaninem i że był skazany w Stanach na karę więzienia. Natomiast władze amerykańskie twierdzą, że pochodzi on z Europy środkowej i zebroniły mu prawa lądowania.

AMERYKANIN W SZPONACH KOMUNIZMU (3)

TAJNIKI ŚLEDZTWA W PRADZE

Przy aresztowaniu Oatisa czeska policja tajna skonfiskowała mu szereg notesów w ciemnej oprawie, w których Oatis miał zanotowane nazwiska i numery telefonów rozmaitych informatorów z Pragi, zagranicznych dyplomatów i Czechów, oraz informacje, jakie mu ci ludzie dawali. Oatis obecnie zdaje sobie sprawę z tego, że zachowywanie takich notatek było rzeczą szkodliwą, ale przyzwyczajony do pracy dziennikarskiej w wolnych krajach anglo-saskich zachował ten sam system pracy także za żelazną kurtyną.

TRZEBA SIĘ KOLEJNO PRZYZNAWAĆ

Zaraz po aresztowaniu policjanci zażądali od Oatisa, aby w tych listach nazwisk wskazał osoby, które dawały mu wiadomości nieoficjalne, grożąc mu, że w przeciwnym wypadku zaaresztują wszystkich wymienionych w notesach. Dziennikarz wobec takiego ultimatum postanowił powiedzieć, które to były osoby i dodawał przy każdym nazwisku, że na przykład ta osoba opowiedziała mu „pogłoski z Brna", a tamta „pogłoski z Pragi". W ten sposób Oatis podpisał pierwszą część swego przyznania się do winy.

W papierach Oatisa znaleziono ponadto notatkę z listą zakładów wojskowych w okolicy Pragi i w samym mieście; dziennikarz otrzymał ją od attache wojskowego amerykańskiego płka Atwooda, który mu miał potwierdzić informacje otrzymane skądinąd. Policja zażądała od Oatisa, aby podpisał papier, że uprawiał działalność szpiegowską na terytorium republiki czechosłowackiej. Ponieważ Oatis nie chciał tego podpisać, zaprowadzono go do więzienia i tam urządzono mu kilkakrotne nocne przesłuchania z zawiązanymi oczyma.

Wtedy też zażądano od Oatisa, aby przyznał się do znajomości z uchodźcą czeskim Komarkiem, którego policja komunistyczna posądzała o współnictwo w zamordowaniu jednego z jej agentów.

GDY SIĘ WIĘZIEŃ OPIERA...

Wobec oporu więźnia policjanci nie pozwolili mu spać ani siadać. Przesłuchiwano go prawie stale w ciągu 24 godzin, a później w kajdankach zawieziono go do innego więzienia (Ruzyne), gdzie inni przesłuchujący rozpoczęli znowu wypytywanie go co do szczegółów jego pracy. Oatis nie spał już od 42 godzin i upadał ze znużenia; wtedy podpisał papier przedstawiony mu przez policję, że „zbierał wiadomości wojskowe dla celów szpiegowskich". Wtedy odprowadzono go do jego celi, gdzie świeciło się bardzo silne światło elektryczne i pozwolono mu spać przez dłuższy czas.

ROLA SPRAWOZDAWCY

Nazajutrz rozpoczął jego przesłuchiwanie „sprawozdawca" w zamierzonym procesie, człowiek młody i brutalny. Rozpoczął on spisywanie szeregu protokołów, które kazano stronę po stronie podpisywać Oatisowi. Kilkakrotnie dziennikarz protestował przeciw zmienianiu faktów i jego zeznań, ale przesłuchujący wtedy złościł się i kazał z tym większym naciskiem Oatisowi podpisać papier. Amerykanin wciąż miał nadzieję, że sprawa jego skończy się tylko wysiedleniem z Czechosłowacji; pozwolono mu raz napisać list do żony w Ameryce takiej treści: „Zostałem schwytany w sprawie szpiegowskiej, przyznałem się do wszystkiego i chciałbym rozpocząć życie nowe i porządne. Nie trać nadziei i ufaj w sprawiedliwość ludu Czechosłowacji, który pracuje na rzecz pokoju".

PODPISYWAŁ WSZYSTKO

Gdy Oatis oburzył się na takie zredagowanie listu przez „sprawozdawcę", czeska tłumaczka powiedziała mu, że powinien list wysłać, bo żona jest inteligentna, to i tak zrozumie. Oatis list podpisał. Odtąd postanowił podpisywać prawie wszystko, co mu przedstawiano ze strony policji. Gdy zrobił dla policjantów notatkę o swym pobycie na kursach języka japońskiego w czasie wojny wraz z pułkownikiem Atwoodem, przesłuchujący zmienili ją znacznie i dodali, że „dostarczał on właśnie pułkownikowi wiadomości szpiegowskich". Oatis podpisał i ten dokument, myśląc, że pułkownik będzie wydalony, a może i sam Oatis także znajdzie się w jego towarzystwie.

A GDY NAUCZYŁ SIĘ SWEJ ROLI...

Gdy dziennikarz już wszystko podpisał, czego chciała policja; zjawił się w więzieniu przewodniczący przyszłego trybunału sędzia Novak i zapewnił go, że jeśli będzie się dobrze zachowywał przed sądem, to nie ma się o co martwić. Przeczytano mu w więzieniu akt oskarżenia i zapowiedziano, że dostanie adwokata dra Bartosa, który istotnie za jakiś czas się zjawił.

Tuż przed procesem „sprawozdawca" wezwał Oatisa do swego biura kilkakrotnie i tam przeprowadzili rodzaj próby: Oatisowi zadawano pytania i on odpowiadał, aż w końcu nauczył się całej swojej roli którą miał zagrać na przyszłym procesie.

(D. c. n.)

Z DALEKOPISU

SAMOLOT PASAŻERSKI EKSPLODUJE WE MGLE

Czekając na sygnał lądowania na lotnisku w Albany (St. Zj.), dwumotorowy samolot pasażerski Amerykańskich Linii Powietrznych typu „Convair", wiozący kilkudziesięciu pasażerów, zaczepił się we mgle o wieżę radiostacji, rozbił się i spłonął. Wszyscy pasażerowie i członkowie załogi zginęli. Dotychczas odnaleziono częściowo zwęglone zwłoki 25 osób.

BY WYŻYWIĆ LUDNOŚĆ, TRZEBA ZMIENIĆ PIĘCIOLATKĘ

Premier czechosłowacki, Sikory, oświadczył, że plan pięcioletni będzie musiał ulec wielkim zmianom, by umożliwić powiększenie produkcji na zaspokojenie potrzeb ludności. Tempo rozwoju ciężkiego przemysłu zostanie znacznie zwolnione, poziom życia ludności pracującej podniesiony — powiedział. Podczas gdy spożycie wzrosło od 1938 dwukrotnie (?), rolnictwo czechosłowackie produkuje mniej niż przed wojną. Winna wszystkiemu jest oczywiście „klika Slansky'ego.

WOJSKO SOWIECKIE STRZELA DO NIEMIECKIEJ POLICJI

Prasa zachodniego Berlina podaje niesprawdzoną wiadomość, że w koszarach policji komunistycznej pod Angermuende wybuchł bunt, który musiało uśmierzać wojsko sowieckie. Zabity miał być jeden oficer - instruktor „Vopo", a kilku policjantów jest rannych.

OLLENHAUER ŻĄDA WYJAŚNIEŃ OD ADENAUERA

Wypowiadając się przeciwko „dwu - partyjnej polityce zagranicznej", jakiej domaga się Adenauer, przewodniczący socjal-demokratów, Ollenhauer, zażądał wyjaśnienia w sprawie przyszłości Saary, polskich Ziem Odzyskanych i w sprawie „gwarancji", jakie mają być zaofarowane Sowietom.

CZY NIEMCY PRZYWOŻĄ, CZY TEŻ WYWOŻĄ ŻYWNOŚĆ?

Dziennik komunistyczny we wschodnim Berlinie „Neues Deutschland" twierdzi, że „zdrajcy", którzy wyjeżdżają do zachodniego Berlina, nie przywożą stamtąd żywności, ale ją do zachodniego Berlina wywożą.

Mimo to wydawanych jest codziennie 25 tysięcy paczek Eisenhowera, po które „zdrajcy" nie przestają się zgłaszać.

krótko węzłowato

- W Hanowerze odbył się zjazd byłych żołnierzy Rommla z Afrikakorps. Dowódca siódmej brytyjskiej dywizji pancernej, generał Jones, który był w Afryce przeciwnikiem Rommla, rozmawiał na tym zjeździe przyjaźnie z wdową po Rommlu, jego synem i byłym marszałkiem Hitlera, Kesselringiem. Prasa niemiecka podała liczne zdjęcia tego wydarzenia.
- Komisja ekonomiczna ONZ w Genewie ogłosiła raport o sytuacji mieszkaniowej Europy zachodniej, w którym doradza rządom tych krajów, by podnieśli komorne i umożliwili w ten sposób lepsze utrzymywanie domów mieszkalnych oraz budowę nowych. Tylko ludzie o najniższych zarobkach i liczne rodziny powinny być zwolnione z tej podwyżki.
- Rząd Tito zwrócił się do Bułgarii i Węgier o dopuszczenie ambasadorów jugosłowiańskich. Jak wiadomo, w lipcu Sowiety otworzyły ambasadę w Belgradzie.
- Około 60 paczek Eisenhowera wydawanych jest nadal codziennie przybyszom ze wschodnich Niemiec. Między obdarzonymi a policją i wojskiem sowieckim dochodzi często do starć na pograniczu stref. Niemcy coraz częściej protestują przeciwko rewizji osobistej, dokonywanej przez Vopo i straże sowieckie.
- Rząd bułgarski uwolnił w ciągu sierpnia 25.000 osób z obozów koncentracyjnych. Amnestia ta rzekomo zarządzona została przez Moskwę, dbałą o popularność w krajach satelickich.

Nie kijem go - to pałką

Opinia zachodnio - europejska w sprawie skutków zwycięstwa Adenauera, urobiona głównie przez francuskich neutralistów, zasługuje na miano panikarstwa. Streszcza się ona w przekonaniu, że Niemcy zachodnie stają na czele „krucjaty" anty - bolszewickiej i będą dążyły do „wyzwolenia" zarówno Niemiec wschodnich, jak i obecnych satelitów sowieckich. Neutralistów to martwi, a niektórych polskich publicystów zachwyca. Opinia ta zdaje się być wygodna dla Adenauera, skoro oparł się na niej w swoich aluzjach do możliwości rozmów z „wolnymi Polakami".

W CHŁODNYCH GŁOWACH INACZEJ

Tym cenniejsza musi być dla nas świadomość, że w głowach nieco chłodniejszych sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Świetny publicysta nowojorskiego „Herald Tribune" Walter Lippmann, zastanawia się nad skutkami zwycięstwa Adenauera dla polityki zagranicznej Niemiec zachodnich i dochodzi do wniosku, że choć Adenauer ugiął się przed powszechną w Niemczech wolą zjednoczenia kraju, jego ustępstwo jest pozorne. W gruncie rzeczy Adenauer wrócił do swego dawnego stanowiska, które — jak wiemy — było wobec idei zjednoczenia, jeżeli nie wręcz krytyczne, to chłodne i pełne rezerwy.

32-gie CIĄGNIENIE LOTERIA PANSTWOWA			
Numery kończące się na:		WYGRYWAJĄ Seria A	Seria B
1	8.431	160.000	200.000
	40.811	200.000	300.000
	43.001	200.000	300.000
2	92	8.000	10.000
	712	20.000	30.000
	073.002	2.000.000	1.000.000
3	1.483	40.000	60.000
	46.853	200.000	300.000
	28.713	400.000	400.000
	246.683	2.200.000	1.200.000
	205.053	25.000.000	15.000.000
4	4	2.000	2.000
	174	10.000	15.000
	4.684	60.000	80.000
	6.784	60.000	80.000
	94.684	200.000	300.000
	44.724	600.000	500.000
5	247.125	10.000.000	4.000.000
6	626	16.000	25.000
	1.096	80.000	100.000
	6.446	80.000	100.000
	4.426	100.000	120.000
	7.406	120.000	160.000
	235.246	2.000.000	1.000.000
	137.506	2.000.000	1.000.000
7	246.417	2.000.000	1.000.000
	202.727	5.000.000	2.500.000
	053.187	7.000.000	3.000.000
8	78	4.000	6.000
	2.158	40.000	60.000
	8.658	40.000	60.000
	99.198	600.000	500.000
9	09.149	200.000	300.000
	59.449	400.000	400.000
	45.489	400.000	400.000
	086.719	2.000.000	1.000.000
	227.819	2.200.000	1.200.000
	290.479	16.000.000	5.000.000
0	0	2.000	2.000
	40	3.000	5.000
	10	6.000	8.000
	270	14.000	20.000
	41.060	1.000.000	800.000

Zastrzegamy możliwości pomyłek

Adenauer rozumiał, że przegra wybory, jeżeli nie odbierze socjal-demokratycznej opozycji jej atutu „zjednoczeniowego", który partii Schumachera i Ollenhauera zapewnił w poprzednich wyborach tak wielkie sukcesy. Wypadki czerwcowe w Niemczech wschodnich musiały go w tym przekonaniu umocnić. Ale Adenauer nie pragnie Niemiec zneutralizowanych, choćby premią było zjednoczenie, bo jest gorącym zwolennikiem udziału Niemiec zachodnich w Europejskiej Wspólnocie Obronnej. Niemcy zachodnie, wyraźnie popierane przez Amerykę i wyposażone w armię lub przodujące w armii europejskiej, wydają mu się celem znacznie bardziej godnym wysiłków.

CHURCHILL POMÓGŁ

Jak jednak pogodzić z tym programem uległość wobec woli zjednoczenia, która zdaje się ożywiać większość wyborców? Rozwiązania tej trudności dostarczył Adenauerowi — jak sądzi Lippmann — Sir Winston Churchill w swojej mowie majowej. Proponowane przez niego „nowe Locarno" sprowadza się do założenia, że Rosja wycofa się dobrowolnie z Europy wschodniej, jeżeli jej bezpieczeństwo zostanie zagwarantowane. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że wycofanie armii sowieckiej polo, by Niemcy zjednoczone i uzbrojone wstąpiły do NATO, nie stanowi oferty poważnej.

Churchillowski projekt „nowego Locarna" rozwiązuje tę trudność uznając, że „jeżeli Rosjanie mają być skłonieni do wycofania się z Europy, muszą uzyskać gwarancję, że Europa wschodnia nie stanie się widownią i źródłem rezerw krucjaty antykomunistycznej. Adenauer nie odrazu zrozumiał myśl Churchilla, ale gdy się w niej połapał — „zapewne po swej wizycie w Londynie", pisze Lippmann — „uczynił z tej idei jeden z filarów swej własnej polityki". Zaproponował więc na kilka dni przed wyborami, by wszcząć z Sowietami rokowania, które miałyby na celu „wypracowanie czegoś w rodzaju powszechnego bezpieczeństwa w ramach O. N. Z.".

„GWARANCJE" W CHMURACH

Lippmann nie zastanawia się już, jakie by to musiały być „gwarancje bezpieczeństwa", które skłoniłyby Sowiety do „pokojowego wycofania się z Europy". Łatwo zgadnąć, że każda taka gwarancja musiałaby być oparta na zaufaniu Kremla do Waszyngtonu. Czy na takie zaufanie można liczyć? A jeżeli nie — co jest chyba oczywiste — to jakie szanse ma zjednoczenie Niemiec? Innymi słowy, Adenauer odebrał opozycji atut zjednoczenia, ale skierował sprawę zjednoczenia Niemiec tam, gdzie pragnął ją widzieć zawsze to jest na ślepy tor. Adenauer jest, jeżeli tak można powiedzieć patriotą zachodnio - niemieckim i pragnie zapewnić swemu państwu przyjaźń i pomoc Stanów Zjednoczonych. Podcinając u korzeni program zjednoczenia Niemiec, zdobył zasługi, za które ma prawo spodziewać się hojnego wynagrodzenia.

ADENAUER SZUKA KLIENTÓW

Dla nas, Polaków, wniosek jest oczywisty: nie powinniśmy dać się ustawić przez Adenauera w roli klienta. Rzuca on nam swoją przynętę w zupełnie innych celach, niżby się wydawało. W gruncie rzeczy idzie Sowietom na rękę, bo jego akcja musi skończyć się wprowadzeniem rozdźwięków między Krajem a Emigracją.

Jeżeli sama myśl wyzwalania Polski przez Niemcy jest odpychająca — „błazeństwem" byłoby, jeżeli wolno użyć określenia Lippmanna — brać na serio zwykłą fintę. Bo gdy Adenauer robi aluzje do „wyzwolenia", pragnie tylko zamaskować istotne znaczenie manewru wyborczego, który polegał na posłużeniu się ideą zjednoczenia Niemiec, by ją tylko tym pewniej zepchnąć na ślepy tor.

Londyński „Orzeł Biały" pośpieszył się niepotrzebnie, gdy napisał, że „kto opowiada się na rzecz Niemiec, staje się zwolennikiem ofensywy".

j. m. r.



Przełożyli **J. B. PORAY I O. ŻEROMSKA.** 67 Ilustrował: **W. Januszewski.**

W okresie bombardowania Londynu, dziennikarz Artur Rowe, wplątuje się przypadkiem w niemiecką aferę szpiegowską. Tajemniczy ludzie zabiegają o odebranie mu objektu, wygranego na kiermaszu, który prawdopodobnie zawierał jakąś wiadomość, rzucają oni nań podejrzenia zabójstwa i powodują wybuch, na skutek którego Rowe ranny traci pamięć. Odzyskuje przytomność w klinice dla nerwowo chorych, gdzie nadają mu nazwisko Digby. Stwierdza przypadkiem, że obok kliniki znajduje się podejrzana „Izba Chorych" dla wariatów, w której zamknięto majora Stone, usiłującego odkryć tajemnicę wyspy na stawie Zakładu.

2.

Digby stał cicho i nasłuchiwał. Metaliczne tykanie zegara mieszało się z miękkim dźwiękiem kropel wody cieknącej z niedokręconego kranu. Kiedyś były tu prawdopodobnie pokoje służbowe. Świadczyła o tym kamienna posadzka pokryta kurzem, który wzbijał się tumanami spod nóg Digbego, obutych w nocne pantofle. Wszystko tchnęło zaniedbaniem, nikt od dawna nie zamiatał drewnianych schodów, a chodnik był wytarty do nitki. Był to dziwny kontrast z elegancką kliniką, znajdującą się za podwójnymi drzwiami; wszystkie przedmioty zdawały się mówić: „My nie jesteśmy ważne, bo nas nikt tu nie widzi; jedynym naszym zadaniem jest siedzieć cicho i nie przeszkadzać panu doktorowi, który jest tam, za drzwiami". A cóż jest cichsze od kurzu? Gdyby nie tykanie zegara, można by uwierzyć, że żadna żywa istota nie zamieszkuje tej części domu — gdyby nie zegar i słaba woń tanich papierosów. Digby poznał ją i serce jego zaczęło znów walić z całej siły.

W pokoju, gdzie tykał zegar, mieszkał z pewnością Poole. Za każdym razem, gdy Digby myślał o nim, miał świadomość czegoś bardzo przykrego, co uwięzło w głębi jego mózgu i napróżno starało się wyrwać na wierzch. To go przerażało, jak przerażały go równie ptaki obijające się bezsilnie o ściany zamkniętego pokoju. Była tylko jedna droga ucieczki — strach przed bólem innego stworzenia. Trzeba bić tak długo aż ptak padnie ogłuszony: spokojny, albo martwy. Digby zapomniał na chwilę o majorze Stone i skierował się w stronę zapachu, dochodzącego z pokoju Poole'a.

Pokój znajdował się na końcu korytarza, tam skąd dochodził szmer wody z niedokręconego kranu. Był kwadratowy, duży i niewygodny, z kamienną podłogą, przedzielony na pół zasłoną. Prawdopodobnie mieściła się tu kiedyś kuchnia. Obecny mieszkaniec pokoju nadał mu cechy jakiejś agresywnej i brudnej męskości, jak gdyby chciał dać obraz swego charakteru. Niedopałki papierosów leżały na podłodze i żaden z przedmiotów nie był użyty do właściwego celu. Zegar i tani brązowy czajnik służyły jako podpórki, przytrzymujące rząd obszarpanych książek ustawionych na szafie od ubrań. Była to szmatława kolekcja: „Bohaterowie i ich kult" Carlyle'a, życiorysy Napoleona i Cromwella oraz mnóstwo broszurowanych tomików, pouczających, co należy zrobić z młodzieżą, z zagadnieniem pracy najemnej, z Europą i z Bogiem.

Wszystkie okna były zamknięte, a gdy Digby podniósł zatłuszczoną zasłonę, zobaczył nie zasłane łóżko. Prawdopodobnie Poole rzucił się na nie w ubraniu i nie zadał sobie trudu doprowadzenia go do porządku. W kącie znajdował się zlew, do którego ściekała woda z niedokręconego kurka, a na poręczy łóżka dyndała na sznurku gąbka do mycia. Stara puszka, która zawierała kiedyś pastę z krabów, pełna była starych żyletek. Pokój był tak niewygodny jak pomieszczenie w obozie tranzytowym. Widz odnosił wrażenie, że mieszkaniec pokoju przebywa tu tylko czasowo i nie troszczy się o to by zmienić cośkolwiek w tym pomieszczeniu, choćby zetrzeć plamy pokrywające ściany. Z otwartej walizy wyzierała brudna bielizna, co robiło wrażenie, że właścicielowi nie chciało się nawet rozpakować.

To wszystko wyglądało jakby po odwróceniu głazu: odwróciło się wypucowaną, błyszczącą klinikę i oto, co było na dnie.

Cały pokój śmierdział dymem tanich papierosów, a kruszyny chleba, których pełno było na łóżku, wskazywały, że Poole brał posiłki do łóżka. Digby zapatrzył się w okruszyny; ogarnął go smutek i niepokój, przeczucie jakiegoś nieokreślonego niebezpieczeństwa. Miał wrażenie, że coś zawiodło jego oczekiwania — jakby nie udał się mecz krikietowy, jakby nikt nie przyjechał po niego, by zabrać go ze szkoły na wakacje, jak gdyby czekał bezskutecznie przed gospodą „Kings Arms" na dziewczynę, która nigdy nie przyjdzie. Nie przypomniał sobie niczego, co mógłby porównać z miejscem, które oglądał w tej chwili. Klinika była czymś sztucznym, czymś nieprawdziwym, ukrytym w ogrodzie. Czy możliwe, by tak nieprawdziwe było życie codzienne? Przypomniał sobie trawnik i popołudniową herbatę, bawialnię z małymi stolikami i akwarelami na ścianach, fortepian, na którym nikt nie grał i zapach wody kolońskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ŻYCIE NA WĘGRZECH

100 tys. «nowych arystokratów» w narodzie nędzarzy

Relacje ze współczesnego Budapesztu zamieszcza szwajcarski dziennik „Die Tat" pisząc między innymi:

Powojenny Budapeszt ma nowe oblicze. Znikły ruiny wspaniałego hotelu nad Dunajem, ustępując miejsca plantacjom. Stary pałac wspólnej delegacji austro-węgierskiej stał się główną siedzibą partii komunistycznej. Ulica jest zamknięta i strzeżona. Olbrzymi budynek, mający pierwotnie pomieścić ministerstwo spraw wewnętrznych zajęła policja polityczna.

Rzadko kiedy spotyka się publicznie wysokich funkcjonariuszy partyjnych. Żyją oni w dobrowolnej izolacji, spędzając urlopy w miejscach zamkniętych, jak dawny zamek książąt Windischgraetz w Sarospatak lub dzielnica hotelowa nad jeziorem Błotnym. Ludzie ci uskuteczniają swe zakupy w odrębnych sklepach po fantastycznie niskich cenach. Niektóre z tych sklepów dostępne są również dla zachodnich dyplomatów, lecz za obuwie muszą oni płacić od 50 dolarów w górę, a za metr materiału na ubranie od 35 dolarów.

Trzy do cztery razy w roku, gdy partia przeprowadza swe generalne obławy, prasa przynosi całe szpalty nazwisk ludzi, aresztowanych pod zarzutem czarnego handlu, plotkarstwa lub wrogiej działalności. Tu również należą ci, którzy słuchają radia zachodniego i współdziałają w „szerzeniu imperialistycznych kłamstw". Podsłuch zachodnich radiostacji jest powszechny. W sierpniu 1952 wystarczyła wiadomość jednej z zachodnich radiostacji o projekcie reformy waluty, by w całych Węgrzech nastąpił run na towary.

Naród węgierski toczy ciężką walkę o byt. Dobrze powodzi się jedynie nowej arystokracji komunistycznej, do której należy 100.000 komunistów na kluczowych stanowiskach oraz wyższym oficerom armii i policji, tudzież 23.000 stachanowców. Reszta ludności żyje w nędzy, wydając na żywność do 70 procent zarobków. Aby kupić najgorsze ubranie męskie, trzeba pracować miesiąc, na najtańsze trzewiki trzeba pracować 7 do 10 dni. Mimo to prasa węgierska zamieszcza stale artykuły o „imponującym podwyższeniu stopy życiowej i kultury".

Jeśli o kulturę chodzi, to większość książek w księgarniach jest tłumaczeniem z języka rosyjskiego. Od zamknięcia amerykańskiej i brytyjskiej placówki informacyjnej jedyną prasą, jaka z Zachodu dociera do Budapesztu — jest komunistyczny „Daily Worker" z Nowego Jorku i z Londynu.

Churchill nie przygotowuje swojej mowy pogrzebowej

Londyn (A. P.). — „Daily Sketch" szydzi z amerykańskiego komentatora radiowego Taylora, który przed wyjazdem z Anglii puścił pogłoskę (podaną wczoraj w naszym piśmie), jakoby Churchill przygotowywał dla B.B.C. swoją własną mowę pogrzebową. Pod fotografią uśmiechniętego Churchilla z cygarem widnieje podpis: „Czy mam minę człowieka, który pisze swój własny nekrolog?" B.B.C. określiła pogłoskę jako „śmieszną", a biuro partii konserwatywnej nazwało ją „bzdurą". „Daily Sketch" śmieje się z Taylora, że skarży się na zanik sympatii angielskich dla Ameryki, ale sam robi wszystko, by je ostudzić.

POLACY W WOLNYM SWIECIE! WASZ HONOR JEST W GRZE

PIĄTEK

17

WRZEŚNIA

Św. JÓZEFA z Kupertynu, w.

Św. Józef, rodem z Cupertino we Włoszech, wstąpił do zakonu franciszkanów, gdzie dzięki swym wielkim wysiłkom z braciszka został kapłanem. Miał on tak wielką moc cudotwórczą, że błagał Boga w swej pokorze, aby mu tę łaskę odebrał. Zmarł w roku 1663 w Orsino.

UWAGA, RODACY Z NILVANGE, KNUTANGE I KONACKER

Wakacje letnie się skończyły. Dyrekcja fabryki, przychylając się do prośby wolnych Polaków, kończy kompletne odnawianie sali szkolnej Polskiego Domu oraz nową instalację świetlną. Nowe ławki oczekują swych pupilów.

T-wo Krzewienia Oświaty apeluje przeto do wszystkich Rodaków o polskim sercu i duszy, by, w poczuciu narodowego obowiązku i swej przynależności do wielkiej rodziny wolnych Polaków, posyłali swe dzieci na naukę, prowadzoną przez nauczyciela niezależnego.

Niechaj lekcje, rozpoczynające się 22 bm. zgromadzą wszystkie dzieci polskiego pochodzenia.

ZARZĄD POLSKIEGO T-WA KRZEWIENIA OŚWIATY.

Uprzejmie podaję do wiadomości wszystkich Polaków w Nilvange, Knutange i Konacker, że lekcje w Polskiej Szkole Niezależnej odbywać się będą w Domu Polskim we wtorki od godz. 18-ej oraz we czwartki od godziny 15-ej.

Szanownych Rodziców proszę o regularne i punktualne posyłanie swych dzieci na naukę.

Początek nauki we wtorek 22 bm.

NAUCZYCIEL POLSKI.

Z życia Polaków w Holandii

DZIECI POLSKIE Z NIEMIEC NA WAKACJACH U NAS

Akcja sprowadzenia dzieci polskich z obozów w Niemczech na sześciotygodniowe wakacje do Holandii, podjęta przez Polskie Towarzystwo Katolickie przy pomocy Polskiej Misji Katolickiej oraz społeczeństwa polskiego, dała bardzo zadawalające wyniki.

Wpłynęło około osiemdziesiąt zgłoszeń rodzin polskich i holenderskich, które przyjęły na siebie obowiązek opieki nad dzieckiem.

Z przyczyn niezależnych od władz Towarzystwa przewidziany przyjazd dzieci na dzień 1. sierpnia uległ dużemu opóźnieniu (trudności natury administracyjnej na terenie Niemiec jak również na terenie Holandii).

Z dużą pomocą pospieszył holenderski Katolicki Komitet Mieszkaniowy z S'Hertogenbosch. Pomoc organizacyjną na terenie Niemiec dali polscy duszpasterze, ks. Retkiewicz i ks. Kubica, którzy zorganizowali grupy z obozów Lintorf, Rheine-West i Munster.

Grupa dzieci składająca się z chłopców i dziewczynek w wieku od 6-14 lat przybyła przed kilkoma dniami do Oldenzal, tuż przy granicy holendersko-niemieckiej, pod opieką księży Retkiewicza i Kubicy oraz p. J. Galasowej, która z ramienia Zarządu Gł. P.T.K. udała się specjalnie w tej sprawie do Niemiec. Tu, na punkcie zbornym, obecni byli również ks. dziekan L. Kowalczyk z Amsterdamu, ks. L. Romala z Utrechtu, sekr. Polskiej Misji Katolickiej p. B. Gałas, pr. Zarządu Gł. P.T.K. p. Zieliński oraz delegacje z miejscowości, do których miały się udać dzieci.

Dzieci, po rozdzieleniu na grupy według zgłoszeń terenowych udały się pod przewodnictwem delegatów do miejsc czasowego zamieszkania. Dzieci rozprowadzono po całej Holandii w skupiskach polskich jak : Breda, Tilburg, Haga, Rotterdam, Amsterdam, Utrecht, Twente i wiele innych, w których spędzą kilka tygodni pod troskliwą opieką.

Organizatorom jak i wszystkim rodzinom, które przyjęły dzieci naszych najbiedniejszych Rodaków z Niemiec pod swoją opiekę należą się serdeczne podziękowania, szczere „Bóg zapłać".

Rodacy, którym warunki mieszkaniowe nie pozwalały na przyjęcie dzieci pospieszyli z pomocą finansową. Powinni się dołączyć do nich wszyscy Rodacy zamieszkali na terenie Holandii, składając drobny grosz według przysłowia „Czym chata bogata tym rada".

By przyjść z pomocą dzieciom polskim, lokalne koła P.T.K. organizują na swoich terenach różnego rodzaju imprezy, z których dochód przeznaczony jest wyłącznie na ten cel.

W Utrechcie w dniu Zlotu Polonii, w czasie mszy św. została przeprowadzona specjalna zbiórka, jak również przeznaczono dochód z loterii fantowej, która odbyła się w czasie zabawy. Zarząd koła P.T.K. Breda urządza specjalną loterię fantową na wielką skalę. Koło P.T.K. Tilburg urządza dnia 26 września „Wieczór Polsko-Holenderski" z udziałem Zespołu Widowiskowego „Polonia" z Bredy oraz loterię fantową. Czysty dochód przyznaczony na pomoc dziecku polskiemu w Niemczech.

75 dzieciom, które przebywają na terenie Holandii, konieczna jest pomoc w postaci bielizny, ubrania i obuwia.

Naszym wspólnym obowiązkiem jest przyjście z pomocą w tragicznej sytuacji dzieci, gdyż to przyszłość narodu polskiego. Spieszymy z pomocą innym, pomóżmy i naszym Rodakom, dokładając choćby małą cegiełkę. Dopomóżmy w budowie szkolnictwa, utrzymaniu nauczycieli i duszpasterzy.

WYSTĘP ZESPOŁU „POLONIA" NA WYSTAWIE MIĘDZYNARODOWEJ

Miasteczko Walwijk, położone w odległości około 40 km. od Bredy, obchodziło w tych dniach swoje 650-lecie istnienia. W związku z jubileuszem zorganizowana została międzynarodowa wystawa wyrobów skórzanych, gdyż właśnie tu jest skoncentrowany ten przemysł. W Walwijk zamieszkuje 15 Polaków, którzy pracują w różnych zawodach, m. in. w fabrykach obuwia i wyrobów skórzanych.

W wystawie udział wzięli przedstawiciele firm z Francji, Włoch, Belgii, Niemiec, Jugosławii, Węgier, Anglii, Kanady, U.S.A. i wiele innych. Otwarcia dokonała J. K. Mość królowa Juliana i książę Bernard.

W pawilonach znajdowały się różnego rodzaju urządzenia fabryczne i wyroby skórzane.

W programie rozrywek, które odbywały się na terenie wystawy, nie zabrakło grupy polskiej. Zespół Widowiskowy „Polonia" z Bredy wystąpił z programem polskich tańców ludowych. Występom przyglądało się setki widzów, którzy nagradzali wykonawców rzęsistymi oklaskami.

Uroczystości ku czci poległych spadochroniarzy w walkach o Arnhem

Rokrocznie społeczeństwo holenderskie, a zwłaszcza mieszkańcy Arnhem, Driel i okolic, czci uroczyście pamięć poległych w drugiej wojnie światowej spadochroniarzy. Specjalny Komitet holenderski organizuje w tym roku czterodniowe uroczystości.

W dniu 17 września przybędzie specjalna delegacja 100-żołnierzy amerykańskiej dywizji spadochronowej, w tym 50-ciu spadochroniarzy, którzy brali udział w walkach pod Arnhem w 1944 r. Grupa ta wykona specjalne lądowanie na spadochronach w okolicy Waalbrug, by zademonstrować przebieg odbytych walk. Odbędzie się również defilada amerykańskiej kompanii spadochronowej i kompanii holenderskiej. Wieczorem zostanie zapalony znicz pod pomnikiem postawionym na cześć poległych.

W dniu 19 i 20 września odbędą się uroczystości polsko - holenderskie w miejscowości Driel, gdzie lądowała Polska Brygada Spadochronowa pod dowództwem generała S. Sosabowskiego w 1944 r. Ze strony polskiej w komitecie organizacyjnym występują S.P.K. i P.T.K., które nawiązały kontakt z Komitetem Nederland - Polen - Driel.

W sobotę po południu uroczystości rozpoczną się nieszporami, poczym przy dźwiękach orkiestry delegacje i przybyli Rodacy udadzą się pod pomnik polskich spadochroniarzy, na którym jest napis „Boże, błogosław Polskę", gdzie odbędzie się złożenie wieńców i przemówienia; holenderska dziatwa szkolna wykona kilka pieśni polskich. W godzinach wieczornych odbędzie się akademia w wykonaniu Zespołu Widowiskowego „Polonia" z Bredy.

W niedzielę 20 września uroczystą mszę św. odprawi ks. L. Romala, w czasie której będzie śpiewał chór polski z Bredy. Po południu nastąpi przejazd autobusami na cmentarz spadochroniarzy w Oosterbbek, gdzie odbędzie się wspólna modlitwa i złożenie wieńców. O szczegółowym przebiegu uroczystości podamy w jednym z następnych numerów „Słowa Polskiego".

W. WRZOS.

NOWY ROK SZKOLNY w polskich szkołach

Wakacje się skończyły, dzieci nasze wrócą do francuskich szkół, by dalej uczyć się i zdobywać wiedzę. Rozpoczną się również lekcje w niezależno-katolickich szkołach polskich, które z każdym rokiem przybywają, dzięki uprzejmości i zrozumieniu francuskiego Ministerstwa Oświaty i ofiarności emigracji polskiej.

Mamy obecnie już kilkadziesiąt niezależnych szkół polskich, kilkadziesiąt kursów czwartkowych, którymi opiekują się materialnie i moralnie Centralny Związek Polaków i Kongres Polonii Francuskiej, wreszcie tu i ówdzie mamy przedszkola. Wychowawcy i wychowawczynie powyższych placówek szkolnych spełniają swą rolę z jak największym poświęceniem.

Mimo tych wszystkich ułatwień i dogodności w szkołach polskich, obecność dziatwy szkolnej jest nie zawsze dostateczna. Jest to wina rodziców, którzy nie doceniają tego patriotycznego obowiązku względem swych dzieci i ich przyszłości.

Niektórzy rodzice nie zdają sobie sprawy z tego, że ich obowiązkiem jest dać możność własnym dzieciom poznania języka ojczystego i historii naszego kraju.

Pewien uczony powiedział, że dobrze jest znać jak najwięcej języków, i posiadać jak największą wiedzę, lecz najwyższą wartością człowieka jest znać swój język ojczysty i swój kraj. Przecież wiemy wszyscy, jak nasi przodkowie mimo przeróżnych prześladowań w czasie niewoli naszej ojczyzny, garnęli się do nauki i mowy polskiej. Mówili i uczyli się w ojczystym języku potajemnie, by tylko nie poddać się zaborcom, którzy chcieli siłą wydrzeć z piersi mowę i tradycję ojczystą. Nie powinniśmy mówić, że naszemu dziecku wystarczy język francuski, że do Polski nie powróci itd.

Obecnie w ojczyźnie naszej okupant również stara się wyrwać z dusz naszej młodzieży mowę i tradycje przodków, wcielając swą doktrynę wywrotową. Dlatego też my tu na emigracji winniśmy dbać, by dzieci nasze zachowały w duszach to, co nam pozostawili w spadku nasi przodkowie.

Wreszcie dbajmy o to, by dzieciom naszym nie było wstyd, że będąc Polakiem czy Polką nie znają swego macierzystego języka, gdyż na pewno w przyszłości będą wam to wymawiać i to sromotnie!!!

W związku z nowym rokiem szkolnym, zwracam się do tych właśnie rodziców, by posyłali swe dzieci do niezależno-katolickich szkół polskich, gdzie w atmosferze prawdziwej polskości poznają historię naszego kraju, bogactwa naszej ojczyzny, wreszcie nasze piękne tradycje i obyczaje.

Niech naszym hasłem z nowym rokiem szkolnym będzie: Każde dziecko polskie w niezależnej i katolickiej szkole polskiej. Niech ta myśl nas ani na chwilę nie opuszcza, że dzieci i młodzież polska to przyszłość narodu polskiego i przyszłość prawdziwie polskiej emigracji we Francji.

Ojciec ze Wsch. Francji

ZEBRANIA I UROCZYSTOŚCI

KOMUNIKAT P.Z.P.N.

W przyszłą niedzielę, 20 września, rozpoczną się rozgrywki mistrzowskie PZPN.

Program jest następujący:

„P.K.S." Auchel - „Rapid" Lens; sędzia z Divion. „Olimpia" Divion - „Diana" Lievin; sędzia z Auchel. „Wicher" Houdain - „Polonia" Mazingarbe; sędzia z Lens. „Wisła" Hersin Coupigny - „Warta" Barlin; sędzia z Mazingarbe.

Początek gier o godz. 15. Gry odbędą się na boiskach klubów wymienionych na pierwszym miejscu.

Stanisław Surma, prezes PZPN.

NOWY ROK SZKOLNY W LES AGEUX

Nowy rok szkolny 1953 - 1954 w Polskim Gimnazjum - Liceum Les Ageux rozpocznie się we wtorek dnia 6 października. W związku z powyższym internat szkolny czynny będzie od dnia 4. 10., a młodzież winna się stawić w Les Ageux najpóźniej w ciągu dnia 5. 10.

Na skromną, wewnętrzną uroczystość otwarcia nowego roku szkolnego złożą się : nabożeństwo w miejscowym kościele o godz. 11-ej i po nim o godz. 12-ej otwarcie roku szkolnego w budynku szkolnym, poprzedzona zamknięciem wakacyjnego kursu języka polskiego dla części uczniów i uczennic szkoły.

Specjalnych zaproszeń się nie wysyła, niemniej jednak rodzice i goście będą mile widziani.

DYREKCJA SZKOŁY.

BRUAY-EN-ARTOIS

Półroczne zebranie Stow. b. członków POWN w Bruay odbędzie się w dniu 20. 9. o godz. 15 w Barze Polskim. Ze względu na b. ważne sprawy prosi się członków Koła o punktualne przybycie. Równocześnie zawiadamia się członków b. ZUPRO, zainteresowanych sprawą POWN., (na podstawie uchwały, jaka zapadła na posiedzeniu zarządów w Lens), że obecność ich będzie mile widziana na zebraniu.

Zarząd.

CAGNAC-LES-MINES

Z radością dowiadujemy się o powrocie w kuracji miejscowej niezależnej polskiej nauczycielki p. St. Gutowskiej. Nauka języka ojczystego rozpocznie się z dniem 1 października.

Z nowo rozpoczynającym się rokiem szkolnym życzyć należy p. Gutowskiej dużo sił w jej żmudnej, lecz zaszczytnej pracy nad urabianiem naszych najmilszych pociech na dobrych Polaków. Szczęść Boże.

B.

HARNES

Zarząd Koła Muzycznego „Wesołość" zawiadamia swych członków że w niedzielę 20. 9. w sali p. Gruchałowej o godz. 10,30 odbędzie się lekcja orkiestry symfonicznej. Uprasza się o liczny udział.

Po lekcji zebranie miesięczne. Ze względu na omawianie ważnych spraw, obecność wszystkich członków obowiązkowa.

Za Zarząd : **Ludwik Nosek**, prezes.

JAK MÓWIĆ PO POLSKU

Wykonywać i przekonywać

P. C. O. (Douai), nasz częsty korespondent, podnosząc poruszoną już kwestię: wykonywam, czy: wykonuję, sądzi, jakoby od: wykonać czas teraźniejszy brzmiał — wykonywam, zaś od: wykonać czas teraźniejszy — wykonuję. Pyta też czy i zamiast: przekonywujące, forma poprawna nie powinna brzmieć, przekonujące.

ODPOWIEDŹ: — Wykonać jest czasownikiem niedokonanym; czas teraźniejszy od tego niedokonanego jest: wykonuję, obok dopuszczalnego ,ale rzadziej używanego: wykonywam. Ale żadną miarą nie: wykonywuję! (To był „dziwoląg").

Wykonać jest czasownikiem dokonanym i jako taki nie ma czasu teraźniejszego, tak jak od: napisać, zjeść, gdyż to co wykonane, napisane, zjedzone, to się skończyło i nie może dziać się w tej chwili. Nie można powiedzieć: napiszący ani zjedzący, bo skoro od dokonanych nie ma czasu teraźniejszego, nie może być też imiesłowu czasu teraźniejszego. Stąd jasne, że skoro: wykonać to forma dokonana, imiesłów: wykonujący pochodzi tylko od czasownika niedokonanego: wykonywać — wykonuję, wykonujący, tak jak: pisać, jeść — piszący i jedzący.

Dawniej niedokonany czasownik brzmiał: konać, co znaczyło: robić coś; dziś: konać oznacza tylko: umierać, dokonywać żywota. Wykonywać był czasownikiem częstotliwym, ale dziś, wobec nie używania: konać w tym dawnym znaczeniu, czasownik :wykonywać służy nam zarówno na oznaczenie czynności niedokonanej i częstotliwej.

Co do: przekonywujący — nie pochodzi ten imiesłów od przekonać, ale tylko od: przekonywać, bo skoro: przekonać jest czasownikiem dokonanym, nie może mieć imiesłowu czasu teraźniejszego. Spotyka się formę: przekonujący (rzadziej) ale forma: przekonywujący jest poprawna.

J. A. TESLAR.

MIŁE SPOTKANIE

W okresie lata, stołówka Domu Kombatanta w Paryżu roi się od gości z dalekich stron, bo każdy zawadza o tę oazę polskości. Nie dziwią tam nikogo coraz pojawiające się mundurki harcerskie. Dziś miałem miłe spotkanie: — Zjawiły się na obiad dwie bojowo wyglądające harcerki — drużynowe z Anglii, druhny: Ala Lichtarowicz i Ela Milewicz. Przepisowe mundury, odznaki — widać, że przybyły do Francji służbowo. Jak mnie informują, wracają z konferencji instruktorskiej w Stella Plage.

Konferencja ta zwołana przez główną Kwaterę Harcerek w Londynie, skupiła 27 instruktorek z Anglii i Francji — ba, przybyła nawet jedna z Afryki. Obradom, trwającym 3 dni, przewodniczyła Naczelniczka hm. Andrzejewska, a brały w nich udział, między innymi, tak wybitne instruktorki, jak: H. Grażyńska, Mękarska, Michałowska, Śledziewska, Mrożkiewiczowa, Niedźwiedzka i inne.

A jaki był temat narad?

— Ważny — większość czasu poświęciłyśmy na sprawę wychowania polskiego i narodowego naszych najmłodszych. Miałyśmy też jednak i szereg zajęć technicznych harcerskich: budowałyśmy więc obóz o 12-tej w nocy, a długo zostanie też w pamięci nocna wyprawa nad morze.

Czas upłynął nam bardzo szybko, wpadłyśmy jeszcze na 2 dni do Paryża.

— No i jak się druhnom podoba Paryż?

— Jesteśmy zachwycone. Tyle tu do zobaczenia, poznania. Wrócimy napewno w przyszłym roku. — Do zobaczenia!

DRUH.

WIELKA «BRADERIE» W LILLE

„Co kraj — to obyczaj" — mówi stare przysłowie. I racja... Polak, znajdujący się z tej czy innej przyczyny we Francji, początkowo dziwi się tubylcom. Znalazłszy bowiem pracę, do której się szczerze przywiązał, musi ciągle „świętować". Każda najmniejsza nawet miejscowość, każda mieścina, nawet prawie każda ulica większych miast w ciągu roku ma swoje „święto". „Duquasse" i „braderie" są prawie że na porządku dziennym w ciągu całego roku.

Co prawda, wolno ale stale, z roku na rok, „tradycje" te idą w zapomnienie. Inne znów, siłą rzeczy zmieniają swój charakter. I tak doroczne „jarmarki" czyli tak zwane „braderies" były zawsze magnesem dla poszukiwaczy dobrych okazji, w postaci rzeczy używanych. Dzisiejsze „braderies" jednak zamieniają się w targi na rzeczy nowe.

Po kilku takich „braderies" w różnych częściach miasta na 1-szy poniedziałek września przypada w Lille „Grande Braderie", która budzi wielkie zainteresowanie nie tylko u publiczności w mieście, ale i w dalszej okolicy. Jak zwykle, rozpoczyna się ona o północy z niedzieli na poniedziałek i trwa do południa. Całą noc otwarte są kina i inne lokale rozrywkowe, a tradycyjne „mule" i ostrygi, mają ogromne powodzenie.

Tegoroczna Wielka „braderie" miała powodzenie pod każdym względem — a więc ilości zwiedzających i kupców wystawiających na sprzedaż swój towar, Znaleźli się bowiem kupcy ze wszystkich pięknych miast na Północy, a nie brakowało też kupców z Paryża i okolicy, oraz Lyonu, Sedanu i Strasburga. Nie wiem, czy wszyscy robili dobre interesy, bo — mam wrażenie — brak pieniędzy u robotnika bardzo daje się odczuwać. O ile bowiem kupcy polecający drobne rzeczy napewno zainkasowali poważne sumy, o tyle sprzedający droższe towary niewiele sprzedali. A towaru było niemało — dosłownie wszystkie ulice centrum miasta były zabudowane kramami.

Wśród zwiedzających — jak zresztą wszędzie tu — można było słyszeć i mowę polską. Widziałem osobiście, jak jedna ze sprzedających — słysząc polską mowę — wzięła pod rękę kobiecinę polską, prawdopodobnie ze wsi koło Lille pochodzącej, i odezwała się do niej:

— Co będzie pani dalej szukać, kiedy i u mnie to samo kupić można...

Rezolutna odpowiedź brzmiała:

— Ubiegłego roku mnie nabrano, dzisiaj już jestem mądrzejsza...

Nadzwyczaj piękna pogoda sprzyjała temu jarmarkowi, nie więc dziwnego, że ogromne masy publiczności przybyły na to doroczne święto lokalne, aby gdzieś koło godziny 2-ej wreszcie podążyć do domu lub gdzieś wdepnąć znowu na „mule" — stosownie do zwyczaju. Jedni zadowoleni, że złapali dobrą okazję, a inni jeszcze bardziej zadowoleni, że... nie dali się nabrać.

(este-a)

— 31 —

BOLESŁAW PRUS

PLACÓWKA

POWIEŚĆ

Józef Ślimak, gospodarz na 10 morgach gruntu, mieszka z dala od wsi wraz z żoną i dwoma synami. W pracy pomagają kaleka Owczarz i sierota Magda. Gdy rozpoczyna się budowa kolei żelaznej, Niemcy kupują od dziedzica majątek i osadzają na nim kolonistów niemieckich. Chcą kupić także grunta Ślimaka, ale ten odmawia ich sprzedaży.

— Wola Boska! — westchnął chłop. — Rozum to oni, widze, mają lepszy niż ja, ale kiedy przyjdzie na wytrzymałość — nie dadzą mi rady, oj, nie!... Przypatrz ty się — dodał po chwili — jaka to moc dzięciołów siada na jednej drzewinie, a wszyscy w nią kują. I co z tego?... Dzięcioł w końcu odleci, a drzewo zostaje drzewem. Tak i z chłopem. Siada na nim pan i kuje, siada gmina i kuje, siada Żyd i kuje, siada Niemiec i będzie kuł, ale przecie rady nam nie dadzą.

Ku wieczorowi przybiegła do Ślimaków stara Sobieska.

— Dajcie naparstek wódki — zawołała na progu — bo chyba dusza ze mnie ucieknie, takem pędziła z nowiną...

Nalano jej naparstek, którego olbrzym nie powstydziłby się nosić na palcu, a baba wypiwszy, zaczęła:

— To ci u nas we wsi sądny dzień, Jezu!... Stary, widzicie, Grzyb, wciąż se układał z Orzechowskim, że koloniści tu nie przyjdą, za to im, niby Grzybowi i Orzechowskiemu, uda się kupić ze śtyry albo i z pięć włók, niby z gruntów dworskich... Bo oni, miarkujta se, chcą ożenić Jaśka Grzyba z Pawlinką, z Orzechowszczanką, i osadowić ich na roli po ślachecku. Bo przecie Pawlinka uczyła się przy dziedziczce haftu i dzirgania, a on, Jasiek był przy kancelarii i tera se co święto chadza w surducie... Dajcie jeszcze naparsteczek gorzałki, bo mnie z wnątrza tak doi robak, że gadać nie mogę.

Wychyliła drugi naparstek i prawiła dalej:

— Tymci czasem, gadam ja wam, koloniści złożyli Żydowi połowę pieniędzy za grunt, no i sprowadzili się tu dziś na stałe. Jak ci to nie zobaczy mój Grzyb, jak ci się nie weźmie targać za kudły, jak ci nie przyleci do Josela i nie pocznie mu perswadować: «Ty parchu — mówi — coś ukrzyżował Chrystusa Pana, jeszcze i mnie okpiłeś?... Ty Kaifasie, ty Judaszu! coś ty gadał, że Niemcy nie zapłacą w czas i stracą zadatki, a ja grunt kupię?... A patrz ino, ty obrzezańcze (i ciągnie go do okna), że Niemcy całą bandą zjechali...». Josel na to: «Jeszcze nie wiemy, czy oni długo posiedzą, bo oni kłócą się z Hamerem i pewnie go opuszczą». Aż tu, jak naraz, daje Orzechowski znać, że oba Hamery przyjechały i że już między Niemcami zrobiła się zgoda.

Grzyb tak, wam mówię, zajadł się, że posiniał na gębie i wciąż ino wybijał pięściami, a krzyczał: «Wykurzę ja tych szczurów ztela!... Przyjechały na wozach, a będą uciekać piechotą!...» Aż go Josel pociągnął za rękaw ,wywiódł do komory razem z Orzechowskim i cosik rajcowali po cichu.

— Głupi on — odparł Ślimak. — Kiej w porę nie zmądrzył się na kupno, to już dzisia nie da Niemcom rady. To skrzętny naród.

Oszołomiona wódką baba zataczała się na ławie.

— Nie da im rady?... — mówiła. — Nalejcie naparstek... Jak nie da on, to da radę Josel, a nie Josel to jego świagier... Nalejcie naparstek... Mają oni sposób i na Świaba. Co wiem ,to wiem... Nalejcie... bo mnie ckli... Niejedno ja widziałam w karczmie... Żeby ten męczychryst nie mieszkał w naszej wsi, to byście wszyscy gospodarze cosik o tym wiedzieli...

Po chwili zaczęła mruczeć niewyraźnie, potem szeptać, wreszcie — spadła z ławy na ziemię i usnęła na klepisku jak niemowlę.

— Co ona gada? — zapytała męża Ślimakowa.

— Zwyczajnie jak pijana — odparł chłop. — Wysługuje się Żydowi, to myśli, że on wszystko może zrobić, co ino zechce.

Kiedy noc zapadła, Ślimak wyszedł znowu na wzgórze popatrzeć na obozowisko Niemców. Ludzie już skryli się w płóciennych budach, a bydło w czworoboku wozów, i tylko tabun koni pasł się na łączce niedaleko jaru. Czasem mocniej zaświecił płomień w dogasających ogniskach, czasem koń zarżał albo rozległo się wołanie zmorzonego wartownika.

Ślimak wrócił do chaty. Rzucił się na posłanie, ale nie mógł zasnąć. Ciemność pozbawiła go energii, więc z trwogą myślał: czy on sam na odludziu potrafi się oprzeć tylu Niemcom?

— Napaść mnie mogą... spalić! — dumał przewracając się z boku na bok.

Wtem, około północka, usłyszał z daleka huk wystrzału. Zerwał się. Strzelono po raz drugi. Chłop wybiegł na podwórko i tam spotkał równie wystraszonego Owczarza. Za wodą rozległy się krzyki, klątwy, i tętent koni.

Stopniowo hałas uspokoił się, lecz w taborze nie spano do wschodu słońca. Na drugi zaś dzień Ślimak dowiedział się od kolonistów, że jacyś ludzie zakradli się do ich stadniny. Chłop zdziwił się.

— O takiej sztuce — rzekł nie było u nas jeszcze słychać.

— Bo wasze konie zamknięte — odparł jeden z kolonistów. — Zresztą złodzieje rachowali na to, że my, zdrożeni, zaśniemy. Ale nie my zaśniemy! — dodał śmiejąc się.

— Wieść o napadzie na tabor kolonistów obiegła okolicę, wzbogacona w każdej wsi nowymi dodatkami. Mówiono, że utworzyła się banda koniokradów, którzy pochwycone konie aż do Prus odstawiają, że Niemcy przez całą noc walczyli z nimi i nawet paru zabili. Pogłoski te doszły po kilku dniach do uszu wachmistrza straży, który zaprzągłszy tłustą klacz do wózka wziął z komory beczułkę, od żony kilka woreczków i — pojěchał na śledztwo.

Niemcy przyjęli go w taborze doskonałą jałowcówką i wędzonym boczkiem, Fryderyk Hamer objaśnił, że do ich koni, o ile on miarkuje, podkradali się dwaj ludzie, niegdyś dworscy, obecnie pozbawieni roboty: Kuba Sukiennik, były fornal, i Jasiek Rogacz, chłopak z kredensu:

— Oni już siedzieli w areszcie — rzekł wachmistrz — za kradzież klamek i drzwiczek od pieców. No, ale wyszli, bo nie było dowodów... A kto tu u państwa strzelał do nich? — dodał po chwili. — Czy on ma pozwolenie na broń?

Hamer widząc, że kwestia staje się drażliwą, wyprowadził wachmistrza za tabor i udzielił mu pożądanych objaśnień, które go o tyle zadowoliły, że wnet odjechał. Zalecił też czujność nad końmi i powtórzył ,aby koloniści nie mający pozwolenia nie trzymali broni.

— A dom prędko pan wybuduje? — zapytał wachmistrz na odjezdne.

— Za miesiąc powinien by już stanąć nasz folwark — odparł Hamer.

— Bardzo dobrze!... bardzo ładnie!... oblejemy go.

Od kolonistów wachmistrz udał się do dworu, gdzie piegowaty pełnomocnik Hirszgolda tak ucieszył się jego widokiem, że postawił butelkę krymskiego wina. Na pytanie jednak dotyczące kradzieży nie mógł dać żadnych wyjaśnień.

— Ja, panie — mówił Żydek — jakem usłyszał, że strzelają, zaraz złapałem do jednej ręki jeden rewolwer, do drugiej ręki drugi rewolwer, i przez całą noc już nie zmrużyłem oka, tylkom się bał, że i mnie napadną.

— A pozwolenie ma pan na rewolwery?

— Jakżeby nie? Mam...

— Na dwa?

— Drugi jest zepsuty i ja z nim chodzę tylko od parady.

— A robotników ilu pan ma teraz?

(Dalszy ciąg nastąpi)

NIE POZWÓLCIE ZBRODNIARZOM SPONIEWIERAĆ BEZKARNIE POLSKIEGO BISKUPA!

Bywa i tak

«POD SAMOWAREM SIEDZI MOJA MASZA»

Nauczyciel wiejski, Konstanty Olaru, z miasta Baltzi w Rumunii, miał nieszczęście zakochać się w sowieckiej komunistce, Maszy Utingowej i, co gorsza, ożenić się z nią. Po ślubie Masza nie chciała porzucić swego nazwiska — co było jej prawem — twierdząc, że ojciec jej był bohaterem sowieckim — komuniści sowieccy zawsze bardzo hojnie szafowali tytułem bohatera.

Nie dość na tym, Masza zmusiła swego męża przez odpowiednie urzędy do przybrania nazwiska Utingow — do czego już absolutnie nie miała prawa ani powodu.

Biedny Olaru wytrzymał z czerwoną żoną zaledwie 5 miesięcy, a korzystając z prawa rozwodu, podał jedną prośbę o rozwód, a drugą o możność powrotu do swego własnego nazwiska.

Sąd przyznał mu rozwód, ale nie pozwolił powrócić do swego nazwiska. Albowiem orzekł sędzia z Baltzi, zaszczytem jest dla Olaru nosić nazwisko bohatera sowieckiego.

Biedny Olaru, który serdecznie pragnie wyrzec się tego „zaszczytu", musi pozostać Utingowem aż do zmiany reżymu w Rumunii. Jest młody, więc doczeka.

MIK.

FANTASTYCZNE SENSACJE NIEMIECKIEGO TYGODNIKA

Wywiad sowiecki zamordował Drummonda i dokonał zamachu na dr Pecka

Ostatni numer hamburskiego tygodnika „Der Spiegel" przynosi sensacyjne szczegóły dotyczące dwu głośnych morderstw popełnionych jedno w ubiegłym roku na angielskiej rodzinie Drummondów we Francji, a drugie w tym roku w Hiszpanii na żonie angielskiego lekarza doktora Bernarda Peck.

Pewnego dnia w lipcu br. straż graniczna hiszpańska schwytała wiadomości radiowe, nadawane przez nieznaną radiostację, podającą o zbliżaniu się jakiegoś samochodu do granicy. Był to samochód Peck'a, wracającego wraz z żoną z Hiszpanii do Francji.

NAPASTNIKÓW DOKTORA INTERESUJĄ TYLKO FILMY

Dwu napastników, którzy zatrzymali ten samochód, interesowało się tylko tożsamością lekarza, którą sprawdzili w paszporcie, a potem jego aparatem fotograficznym, z którego wyjęli film a aparat wrzucili do rowu przy drodze. Potem Peckowi kazali odjechać, a gdy ruszył, zasypali wóz strzałami z pistoletów maszynowych i znikli. Pani Peck zginęła na miejscu, a jej męża odratowano w szpitalu hiszpańskim.

Policja hiszpańska odrazu wskazała, że ślady morderców wiodą do państwa sąsiedniego, a prasa twierdziła, że chodzi tu o pewną terrorystyczną organizację, mającą swoją siedzibę w Tuluzie.

Wszystko to stało się z końcem 1953. Przed rokiem zaś zamordowano na południu Francji znanego uczonego brytyjskiego sir Jack Drummonda, jego żonę i małą córkę i do dzisiaj sprawców mordu tego nie ujawniono. Policja francuska miała wyjaśnić, że znanych jej morderców dotychczas nie ujęto, gdyż wszystko rozbija się o mur zmowy milczenia.

W obu tych napadach należy stwierdzić, że napastnicy interesowali się nie posiadanymi przez napadniętych przedmiotami wartościowymi, ale przede wszystkim filmami i że, jak obecnie twierdzi „Der Spiegel", zarówno sir Jack jak dr Peck mieli być na usługach M. I. 5 (Military Information).

CHODZI O ZAGINIONE TAJNE DOKUMENTY

Na międzynarodowych giełdach wymiany tajnych informacji twierdzi się, że zabici padli ofiarami polowania urządzonego na siebie przez agentów brytyjskiej i rosyjskiej służby szpiegowskiej, i że chodzi tu o zaginione dokumenty o wielkiej dla Sowietów wartości.

Zestawia się następujące tajemnicze fakty. Na wiosnę 1943 kurierski samolot RAF'u miał zawieźć do Turcji ważne papiery, które nieznana osoba miała w Ankarze odebrać i przekazać do Rosji. Samolot zmylił nad Afryką kurs i rozbił się na skałach Bifiu w hiszpańskim Maroku. Wydelegowany na miejsce wypadku hiszpański kapitan Martinez przekazał na swym wiadomie tylko ciała zabitej załogi. A gdy Anglicy upomnieli się o wiezione przez samolot worki z pocztą kurierską, Martinez oświadczył, że nic o nich nie wie. Martinez stanął przed sądem wojennym, ale mimo uwolnienia go, został wydalony z armii. W dwa lata później widywano go często w Lizbonie, w Portugalii, w towarzystwie syna brytyjskiego posła Campbella.

TRZY MORDERSTWA W TULUZIE

Martinez, mający rodzinę we Francji, wypłynął w roku 1946 w Tuluzie, gdzie niebawem zginął z ręki komunistów. W dwa lata później, w tej samej okolicy zabito skrytobójczo dwóch hiszpańskich komunistów, uważanych za sowieckich agentów. Miała to być „zemsta" za śmierć Martineza.

Snuje się więc domysły, że Martinez zatrzymał tajne papiery z rozbitego samolotu, ale wnet ze strachu pozbył się ich. Potem jednak starał się je odzyskać i oddać Anglikom. Ale Rosjanie byli tu też zainteresowani, to też przez zamordowanie Martineza chcieli Anglikom popsuć szyki. Być może, że dwaj komuniści hiszpańscy byli już na śladach papierów.

TAJEMNICZE FILMY DRUMMONDA I PECKA

W tym fantastycznym łańcuchu przyczyn i skutków wysnuwa się takie wnioski:

Dr. Peck był oficerem brytyjskiego wywiadu i w latach 1943 - 1945 pracował z komunistycznymi kołami hiszpańskimi. W 1945 roku miał bezpośredni kontakt z Martinezem, a w bieżącym roku, podczas swej podróży do Hiszpanii, zetknął się z osobistościami nie mającymi nic wspólnego z jego lekarskimi zainteresowaniami.

Zamordowany w roku zeszłym sir Jack Drummond należał również do brytyjskiego wywiadu i w 1943 r. brał udział w poszukiwaniach zaginionego worka pocztowego.

W obu wypadkach mordercy interesowali się wyłącznie aparatami fotograficznymi swych ofiar, można więc przypuszczać, że obaj Anglicy, Drummond i Peck byli w posiadaniu zdjęć o wielkiej wartości, być może jakichś tajnych dokumentów.

GDZIE JEST „PROCHOWA GĘBA"?

W wypadku napadu na dra Pecka policja ustaliła, że o przejeździe jego samochodu napastnicy zawiadomieni byli przez radio. Przepuścili przez granicę co najmniej pięć innych samochodów angielskich, zanim nie dojechał właśnie samochód dra Pecka — członka wywiadu.

Chociaż jeden z morderców pani Peck został zidentyfikowany i listy gończe wysłano do wszystkich krajów po zachodniej stronie Morza Śródziemnego, to jednak do tej pory przepadł on bez śladu. Chodzi tu mianowicie o Hiszpana Conquemade, którego twarz nosi ślady wybuchu prochu i dlatego jest znany pod popularną nazwą „Prochowej Gęby".



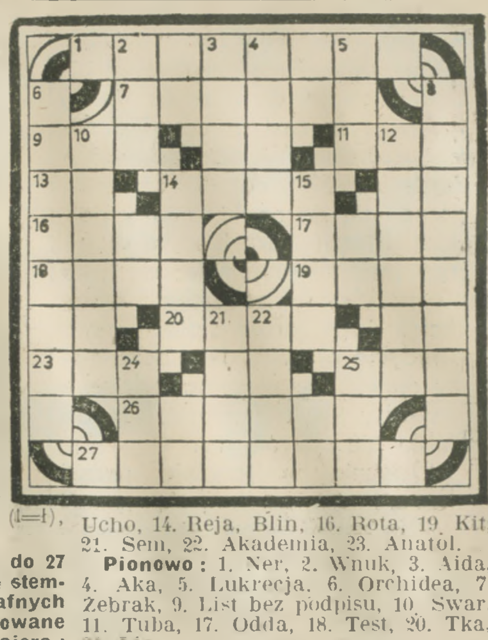
NIEZWYKŁY OKAZ KRABA

W paryskim Jardin des Plantes pojawił się nowy okaz niezwykle rzadkiego kraba kokosowego pochodzącego z wysp Komorów. Jest to pierwszy wypadek utrzymania przy życiu w niewoli tego nadzwyczaj delikatnego skorupiaka. (OCPI)

KRZYŻÓWKA Nr 46.

Poziomo: 1. Wyrażone uznanie, 7. Miasto na Bliskim Wschodzie, znane z wyrobu dywanów, 9. Utwór poetycki, 11. Termin szachowy, 13. Przysłówek, 14. Niegdyś, dawniej, 16. Legendarny lotnik, 17. Wieczne Miasto w języku martwym, 18. Ssak morski, 19. Mały lasek (wspak), 20. Część ciała, 23. Miara długości, 25. Leśny bożek, 26. Obsada, 27. Rodzaj szabli.

Pionowo: 2. Uosobienie złośliwości, cietości, 3. Pieśń uroczysta, 4. Nieprzyjaciel, 5. Kolumna, szpalta, 6. Imię męskie, 8. Pełno ich na targu, 10. Stan Ameryki Północnej, 12. Broń palna. 14. Port w Algerze, 15. Zdrobniałe imię żeńskie. 21. Owalna, cylindryczna, 22. Kredyt (wspak), 24. Wydzielina (ł=l), 25. Słup.



Rozwiązania należy nadsyłać do 27 września 1953. (Rozstrzyga data stempla pocztowego). Spośród trafnych rozwiązań jedno będzie wylosowane i nagrodzone książką K. Tetmajera: NA SKALNYM PODHALU.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 44.

Poziomo: 1. Newada, 5. Letnisko, 7. Żur, 8. Ara, 10. Skat, 12. Brew, 15. Ucho, 14. Reja, Blin, 16. Rota, 19. Kit, 21. Sem, 22. Akademia, 23. Anatol.

Pionowo: 1. Ner, 2. Wnuk, 3. Aida, 4. Aka, 5. Lukrecja. 6. Orchidea, 7. Żebrak, 9. List bez podpisu, 10. Swar, 11. Tuba, 17. Odda, 18. Test, 20. Tka, 21. Lis.

Nagrodę w postaci książki Marii Czapskiej: LUDWIKA ŚNIADECKA, wylosowało rozwiązanie, które nadesłała pani Genowefa Iżycka, 106, rue Vauban, Mulhouse (Haut Rhin).

ROCZNICA BITWY NAD MARNĄ

Z okazji 39 rocznicy bitwy nad Marną, która uratowała Francję w roku 1914, odbyło się w katedrze w Meaux uroczyste nabożeństwo z udziałem kilku ministrów oraz prezesa rady miejskiej Paryża.

W tym dniu złożono wieńce pod pomnikiem marsz. Joffre'a przed Ecole Militaire w Paryżu, zwycięzcy z nad Marny, oraz przed pomnikiem gen. Gallieni w Meaux

Ponadto złożono hołd sławnemu poecie francuskiemu Charles Peguy pod pomnikiem ku jego czci w Villeroy, gdzie Peguy zginął w bitwie nad Marną.

ABY TRADYCJI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ

W miejscowości Randers w Danii powiesił się w poniedziałek wieczór pięćdziesięcioletni wieśniak. Czuł się on zobowiązany tradycjami rodzinnymi, ponieważ jego dziadek i ojciec powiesili się również obaj w 50 roku życia i w tej samej stodole...

Co dać na stół?

PONIEDZIAŁEK — 21 WRZEŚNIA

Posiłek południowy: Świeża kapusta duszona (z jabłkami, pomidorami i cebulą) obłożona kiełbaskami. Ser. Owoce.

Wieczerza: Barszcz burakowy czysty z pasztecikami (naleśniki posmarować przysmażoną cebulką, posypać tartym serem, zwinąć, obrobić w jajku i bułeczce, smażyć). Kotlety cielęce (z kostką) z kalarepką. Kompot z renklod.

SPÓR WŁOSKO-KORSYKAŃSKI O RELIKWIE Św. TEOFILA

Św. Teofil, jeden z ostatnich franciszkanów kanonizowany w 1934 r. przez papieża Piusa XI. urodził się na Korsyce, a zmarł we Włoszech w klasztorze Fucecchio w Toskanii.

Na tym tle wybuchł spór o jego relikwie między Włochami i Korsyką, której mieszkańcy życzą sobie, by ciało świętego spoczywało w rodzinnej ziemi.

Biskup Rodie podjął się pertraktacji w tej sprawie i ustalono, że palec świętego zostanie odłączony od ciała i ofiarowany jako relikwia kapłanom korsykańskim. Korsykanie jednak uważają, że to rozwiązanie świadczy o braku wspaniałomyślności ze strony Włochów.

STATEK RZECZNY ZATONĄŁ W JUGOSŁAWII
26 osób zatonęło

Jugosłowiański dziennik „Borba" donosi, że w niedzielę wywrócił się na środku rzeki Drawy w pobliżu Prelog mały stateczek przewożący pasażerów na drugi brzeg. Zaledwie 4 osoby dopłynęły do brzegu, a 26 zatonęło. Ciał ofiar wypadku jeszcze nie odnaleziono.

DALSZE OFIARY TRZĘSIENIA ZIEMI NA WYSPACH FIDŻI

3 zabitych, 9 ciężko i 42 lekko rannych

Po zanotowanym ostatnio trzęsieniu ziemi na wyspach Fidżi doliczono się to tej pory trzech zabitych. 9 osób ciężko rannych zostało umieszczonych w szpitalu, a 42 lżej rannych opatrzonych na miejscu.

Ziemia drżała nadal przez cały wtorek i następną noc.

URATOWANE WIELORYBY

W Wielkiej Brytanii wysoki przypływ wyrzucił na brzeg koło Mersey dwa duże wieloryby. Zawiadomione o tym towarzystwo opieki nad zwierzętami wysłało swych członków, by skrócili cierpienia zwierząt w sposób humanitarny. Tymczasem nowy przypływ pozwolił wielorybom wypłynąć z powrotem na morze, ratując je od humanitarnej śmierci.

Sport

KLASYFIKACJA „SŁOWA POLSKIEGO"

W ubiegłym tygodniu pierwsza liga grała dwa mecze: w czwartek i niedzielę. Druga tylko w niedzielę. Toteż podajemy dwie klasyfikacje pierwszej ligi i jedną drugiej.

W czwartkowym meczu najwięcej wyróżnił się Burda z Metzu, który mimo iż jest pomocnikiem, często wskazuje drogę napastnikom swojego klubu, a świecąc przykładem zdobył sam dwie bramki. W niedzielę w pierwszej lidze najlepszym graczem pochodzenia polskiego był Woźnieczko, który nie tylko zdobył dwie bramki, ale był najlepszym graczem Bordeaux. Nie wiele ustępowali mu Kopaczewski i Głowacki, którzy na kilka dni przed meczem z Luksemburgiem są w bardzo dobrej formie.

W drugiej lidze górował Curyl.

PIERWSZA LIGA
(CZWARTY DZIEŃ)

Burda: 9 punktów.
Goliński, Wiśniewski, Woźnieczko: 6 punktów.
Walter, Renko, Kowalczyk, Dakowski, Waloryszek, Maresz, Zimny, Zboralski: 5 punktów.
Rumiński, Kargulewicz: 4 punkty.
Rodzielski, Biegański, Pazur, Nowotarski, Głowacki, Kopaczewski, Templin, Janczewski: 3 punkty.
Grabkowiak, Skiba, Brzeźniak: 2 p.
Plewa, Dąbek: 1 punkt.

(PIĄTY DZIEŃ.)

Woźnieczko: 9 punktów.
Głowacki, Kopaczewski, Kargulewicz: 8 punktów.
Goliński, Dakowski: 7 punktów.
Biegański, Maresz: 6 punktów.
Stopyra, Zboralski, Pazur, Rodzielski: 5 p.
Walter, Renko, Rumiński, Brzeźniak, Zimny, Templin, Janczewski: 4 punkty.
Świątek, Raszyński, Burda, Skiba, Dąbek, Ziak: 3 punkty.
Grabkowiak, Kowalczyk, Waloryszek i Bury: 2 punkty każdy.

DRUGA LIGA
(PIĄTY DZIEŃ)

Curyl: 8 punktów.
Stokowicz: 7 p.
Habera, Szerszeń: 6 p.
Mikulski, Budzyń, Paluch, Wawrzyniak: 5 p.
Cisowski, Czapski, Winkler: 4 p.
Roszak, Serek, Jackowski, Neubert, Grobarczyk, Kryske, Izydorczyk, Piątek, Misiaszek, Wiewierczak: 3 p.
Zienkiewicz, Flak, Kubacki, Tempowski, Kowalski, Gutowski: 2 p.

STEFAN OLEK REZYGNUJE Z BOKSU

Mistrz bokserski Francji wagi ciężkiej Stefan Olek wycofuje się z czynnego życia bokserskiego. Krok ten czyni za radą swojego manażera, który potrafił wytłumaczyć Olkowi, że będąc już „weteranem" w boksie ryzykuje on przy każdym cięższym meczu swoje życie. Olek miał spotkać się w przyszłym miesiącu w Algerze z bokserem Leonardem Riva w walce o oficjalny tytuł tegorocznego mistrza Francji. Za namową swojego trenera Olek zrezygnował jednak z niej, a tym samym stracił kilkaset tysięcy franków.

Stefan Olek urodził się w styczniu 1920 r. w Polsce. Liczy zatem dzisiaj 33 lata. Na ring wstąpił jako amator w wadze piórkowej. Już wtedy należał do najlepszych bokserów we Francji w kategorii, w której występował, ponieważ jednak miał obywatelstwo polskie, nie mógł nigdy walczyć o oficjalny tytuł mistrza Francji.

W roku 1947 Olek przyjmuje obywatelstwo francuskie i już 12 stycznia 1948 r. zostaje mistrzem Francji, wygrywając przez k. o. z Georges Martin. Olek występował najczęściej zagranicą (między innymi w Niemczech i Belgii), ponieważ na terenie Francji nie mógł znaleźć przeciwnika godnego siebie.

Jako jeden z najlepszych bokserów wagi ciężkiej w Europie Olek walczył we Wiedniu o tytuł mistrza Europy z Weidinem. Walkę przegrał, jednak wielu uważało, że wynik sędziów w dużej mierze krzywdził Polaka.

W ubiegłym roku Olek stoczył 6 walk, z czego wygrał trzy, zremisował dwie, a przegrał jedną. W maju w spotkaniu w Antwerpii wygrał na punkty ze Strzeleckim, w kwietniu w Berlinie wygrał przez k. o. w 9-ej rundzie z Niemcem Hoepnerem, w Gandawie w listopadzie wygrał z Robiersem na punkty, mając przez wszystkie rundy zdecydowaną przewagę.

W Dortmundzie zremisował w marcu w 8-rundowej walce z Sachsem. W trzy miesiące później w Luksemburgu w 10-rundowej walce zremisował z Wiegandem.

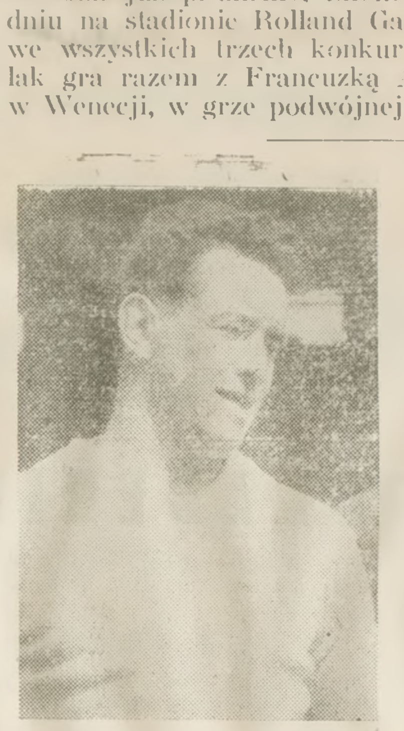
Jedyną walką, którą przegrał, było spotkanie z Niemcem Hechtem, które odbyło się w Berlinie we wrześniu. Olek przegrał nieznacznie na punkty.

SKONECKI WYGRYWA, DROBNY PRZEGRYWA

Przed przyjazdem do Paryża na ostatni turniej tenisowy w bieżącym sezonie na otwartym korcie, Władysław Skonecki po pięknym sukcesie odniesionym na międzynarodowym turnieju w Wenecji, gdzie Polak pokonał m. i. Mottrama i Gardiniego a przegrał jedynie z Drobnym, Skonecki rozgrywa obecnie turniej tenisowy w Modenie, gdzie doszedł już do finału.

W półfinale Skonecki wygrał z Włochem Merlo 4:6, 7:5, 6:3 i spotka się w finale z pierwszą rakietą Włoch Gardinim, który niespodziewanie wyeliminował Drobnego 2:6, 6:2, 8:6.

Jak już pisaliśmy, Skonecki wystąpi w przyszłym tygodniu na stadionie Rolland Garros w Paryżu. Będzie on grał we wszystkich trzech konkurencjach. W grze mieszanej Polak gra razem z Francuzką Adamson, z którą wygrał finał w Wenecji, w grze podwójnej Skonecki gra razem z Borotrą.



Znany trener piłkarskiej drużyny Nancy, Jacques Favre, bez żadnego wypowiedzenia opuścił klub lotaryński. Powodem rezygnacji z funkcji trenera ma być... nieporozumienie z żoną.

WYŚCIG DOOKOŁA WIELKIEJ BRYTANII

Po drugim z kolei odpoczynku kolarze wystartowali do 9-go etapu, który prowadził z Landudno do Cheltenham (254 km.). Po raz trzeci w wyścigu dookoła Wielkiej Brytanii wygrał etap Brytyjczyk Bedwell. Pięć dalszych miejsc zajęli również Brytyjczycy, a na siódmym miejscu wyścig ukończyli wszyscy pozostali kolarze, którzy przyjechali na metę o 3 i pół minuty za zwycięzcą.

W klasyfikacji ogólnej prowadzi Anglik Robinson przed swym rodakiem Maitlandem, Belgiem Guldemontem i Francuzem Baele. Wisiński jest na 25-ym miejscu o 40 minut za leaderem.

W klasyfikacji ogólnej drużynowej prowadzą dwa zespoły brytyjskie, a na trzecim miejscu jest Francja. Czwarta jest Belgia.

Wyścig kończy się w sobotę. Do ukończenia pozostały jeszcze trzy etapy, razem 621 klm.

Dowcipy z brodą

URODZONY OFICER

W szkole podchorążych saperów podczas egzaminu kandydaci otrzymali następujący temat: Mając 30 saperów i sierżanta rzucić kładkę połową przez rzekę szerokości 110 metrów.

Wszyscy kandydaci zaczęli szybko obliczać potrzebne ilości materiału i czas wykonania rozkazu. Tylko jeden z nich napisał krótkie zdanie na arkuszu papieru i siedział bezczynnie. Zdziwiony egzaminator podszedł i przeczytał na arkuszu kandydata:

— Podać rozkaz sierżantowi, a po wykonaniu zameldować przełożonym.

Gérant-Directeur: Mr F.-J. Chotard.

IMPRIMERIE J. E. P.,
7, rue Cadet, Paris (9)

Travail exécuté par des ouvriers syndiqués.

O czym wiedzieć nie zaszkodzi

Także dowód energii

Amerykańskie ministerstwo handlu ogłosiło wyniki statystyki dotyczące rozwoju przedsiębiorstw handlowych, z których wynika, że od roku 1944 do 1951 na 100 przedsiębiorstw aż 32 rezygnowało z działalności już po roku, zaledwie połowa dociągnęła do dwóch lat; następnych 12 odpadło po trzech latach i tylko 32 dotrwało do czterech lat.

Mogłoby to oznaczać, że Amerykanie nie mają zdolności do zakładania nowych przedsiębiorstw, lub że przedsiębiorą zbyt duże ryzyka, że tylko niektórzy z nich, najzdolniejsi, trwają, lub że brak szczęścia trafia się niesłychanie często.

Jednakże niektórzy twierdzą, że ten objaw jest dowodem amerykańskiej skłonności do gospodarczej niezależności, że dowodzi energii i poszukiwania coraz nowych, pionierskich wysiłków.

Bomba «pyłowa» po bombie A i bombie H

Pilot amerykański, por. Brooks który wrócił z niewoli na Korei Północnej, oświadczył, że komuniści, którzy go badali chcieli się bardzo dowiedzieć, czy Amerykanie rzeczywiście posiadają bombę »kurzową». W artykule tygodnika «U.S. News and World Report» por. Brooks przyznaje, że nie ma pojęcia co to miała być za bomba, która według komunistów jest naprawdę «straszliwa».

Można jednakże skojarzyć tę historię z oświadczeniem amerykańskiego biotechnika, W. Fullera, według którego Stany Zjednoczone są w stanie wyprodukować substancję radioaktywną, zwaną stronium, która mogłaby zniszczyć całkowicie życie całego kraju. Substancja ta mogłaby się znajdować w bombie pod postacią bardzo drobnego pyłu. Bomba ta może konkurować z siłą bomby kobaltowej.

Według Fullera stronium rozsypane przez samolot może wywołać śmierć wszystkich istot żyjących w danej okolicy przez zakażenie zbiorów, ziemi i wody.

Historia w autografach

Dar zbieracza autografów dla miasta Forli we Włoszech okazał się kolekcją niezwykłej wartości pamiątek. Carlo Piancastelli umierając ofiarował swe zbiory rodzinnemu miastu przed 20 laty, a obecnie Instytut Kulturalny w Forli ukończył klasyfikację tego zbioru i ogłosił, że posiada on poza historyczną wartością niedocenioną, olbrzymią wartość kilku milionów dolarów.

Wśród 40.000 autografów znajdują się niektóre jeszcze z XII wieku, jak np. Św. Geraldina, arcybiskupa Mediolanu z 1166 r.

Pośród najcenniejszych z nich znajduje się autograf św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów, poza tym 29-ciu innych świętych, 40 papieży, 16 królów, 27 królowych, 100 wojowników i tyranów, 300 ambasadorów i mężów stanu, 1000 artystów i 4.000 poetów i pisarzy. Kolekcja zawiera aż 12 podpisów Napoleona z tego okresu, gdy podpisywał się pełnym nazwiskiem, aż do czasu gdy gryzmolił na dokumentach jedynie swoje słynne «N».

1.500.000 cudzoziemców we Francji

Według oficjalnych źródeł francuskich, we Francji zamieszkuje stale ponad półtora miliona cudzoziemców, tzn. nie obywateli francuskich. Cyfrę tę trzeba znacznie powiększyć w rzeczywistości, ponieważ w ciągu zaledwie 6 lat od 1 stycznia 1945 r. do 1 stycznia 1951 naturalizowało się we Francji 400.000 cudzoziemców, wśród nich 41.600 Polaków, 29 tys. 900 Hiszpanów, 5.900 Niemców, 3.400 Portugalczyków, 3300 Czechosłowaków, 3.000 Rumunów, 2.700 Węgrów. Z tych naturalizowanych 55.000 osób zyskało obywatelstwo francuskie przez małżeństwo.

We Francji na ogół przebywa 5,5 miliona cudzoziemców naturalizowanych, w tym 435.000 Włochów, 200.000 Hiszpanów, 200 tysięcy Polaków, 100.000 Belgów i 90.000 Niemców.

Elektrokortizon narazie leczy zwierzęta

Wynalazca kortizonu wynalazł drugi środek — elektrokortizon Prof. Reichstein z Bazylei, który w 1950 r. otrzymał nagrodę Nobla, oświadczył, że nowy środek jest 50 razy silniejszy od poprzedniego. Lecz ze względu na niepowodzenia, które miały miejsce przy zastosowaniu kortizonu doświadczenia z nowym środkiem odbywają się narazie na zwierzętach.

MŁODA PERSJANKA ZOSTANIE ŻOŁNIERZEM SZACHA

Donoszą, iż młoda Persjanka, licząca zaledwie 16 lat, znajduje się w szpitalu w Teheranie, gdzie oczekuje operacji, mającej przemienić ją w dzielnego żołnierza szacha.

Dziewczyna, która marzy tylko o tym by zostać żołnierzem, zmieni po operacji imię swe z Farideh na męskie Farhaad i wstąpi do wojska.

Farideh, która do szpitala przybyła jeszcze z zasłoniętą zwyczajem muzułmańskim twarzą, doznała niedawno mutacji głosu i lekarze twierdzą, że po operacji będzie zupełnie normalnym mężczyzną.

WYPADEK CIĘŻARÓWKI BRYTYJSKIEJ

2 zabitych — 18 rannych

Na terenie Niemiec wojskowa ciężarówka brytyjska wioząca robotników niemieckich do pracy, wywróciła się do rowu koło Padeborn powodując śmierć 2 i raniąc 18 Niemców.

PRZEDSTAWICIELSTWA „SŁOWA POLSKIEGO":

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zgrupowane 100 fr. linia (en corps 7 sur 52 mm.). Za ogłoszenie powtórzone wielokrotnie bez zmian — zniżka. Cennik i szczegóły na żądanie. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

FRANCJA. — Dep. Nord: T. Gołąb, 52, rue St. Andre, Lille (Nord). Dep. Pas-de-Calais: Gerard Cichy, Hotel Polski, 24, rue de la Gare, Lens (P.-de-C.). Tel. 353. Dep. Puy-de-Dome i Allier: Jerzy Wilski, Croix Mallet, Les Ancizes (P.-de-D.). Dep. Rhone: J. Gendera, 7, rue Crillon, Lyon (Rhone). Dep. Saone-et-Loire i Nievre: Fr. Gierczak, 43, rue Lamartine, Le Creusot (S.-et-L.). Dep. Loire: J. Bijas, Cité Franco-Belge, rue d'Outre-Furan, St.-Etienne (Loire). Dep. Calvados: Stef. Barylak, Potigny (Calvados). Dep. Bouches-du-Rhone, Var, Vaucluse Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne-sur-Huveaune (B.-du-R.). Dep. Moselle i Meurthe-et-Moselle: Al. Salamon, 5, rue du Cambout, Metz (Moselle). Dep. Tarn i Aveyron: Antoni Błoński, La Vigerie, Taix par Cagnac-les-Mines (Tarn). Dep. Haut-Rhin i Territoire de Belfort: Bernard Dinwald, 7, rue des Oeillets, Mulhouse (Haut-Rhin).

AUSTRIA. — K. F. Knap, Salzburg, 2, Maxglan Wohnsiedlung Werksstr. 13/17. Prenumerata mies. 30s., kwart. 85s., półroczna 150s. BELGIA. — Okręg Liege: K. Włodarczyk, 22, rue des Armuriers, Liege, konto pocztowe 8012-78. Prenumerata mies. 55 fr. b., kwart. 165 fr. b., półroczna 330 fr. b. DANIA. — Franciszek Starzyński: Kobenhavn Hornemansgade 19. Denmark. Prenumerata mies. 7 Krd., kwart. 20 Krd., półroczna 38 Krd. HOLANDIA. — B. Galas, Schorsmolenstraat 9, Breda. Prenumerata mies. 3 guld., kwart. 8 guld., półroczna 15 guld. HISZPANIA. — Andrzej Deryng, Colle El Encinar 16, Madrid. Prenumerata mies. 45 pes., kwart. 130 pes., półroczna 240 pes. KANADA. — Dr M. Sangowicz, 1273 Av. Bernard Apt. 1, Montreal (Que.). Prenumerata mies. dol. 1,25, kwart. dol. 3,50, półroczna dol. 6,50. NIEMCY. — Cz. Tarnowski (23), Quakenbrueck Schiphorstr. 2. Postscheckamt Hannover 723-24. Prenumerata mies. 4 DM., kwart. 11 DM SZWAJCARIA. — E. Chylewska, Rudenzweg 6, Zurich 9/48. Prenumerata mies. 4 fr. szw., kwart. 11 fr. szw., półroczna 20 fr. szw. Egzemplarz poj. 0,20 fr. szw SZWECJA - NORWEGIA. — B. Kurowski, Anggatan 6c. Lund. Postgiro 43-29-89. Szwecja: prenumerata mies. 5 kor. szw., kwart. 14 kor. szw., półroczna 27 kor. szw WIELKA BRYTANIA i IRLANDIA — Jerzy Jacewicz, 9 Powis Terrace, London W. 11 Tel. BAYSwater 19.87 8/6, kwartalnie 1. 5. 6., egzemplarz poj. 3d. — Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.

ŻĄDAJCIE OD ZGROMADZENIA OGÓLNEGO O.N.Z., BY POTĘPIŁO ZBRODNIĘ KOMUNISTYCZNĄ W WARSZAWIE